Nr. 158. Lwów. — Sroda dnia 11 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pelagji M. Jutro: Henryka.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 6·0 Zachód „ „ 8 „ 5·0

Długość dnia g. 15 m. 59·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Wilna nam donoszą, że na kolei żelaznej, prowadzącej od pruskiej granicy w Ejdkunach przez Kowno i Wilno do Petersburga, poczyniono tak rozległe przygotowania do jakiejś uroczystości, odświeżono dworce, powiększono na stacjach liczbę żandarmów, że publiczność mniemała, iż tą drogą cesarz niemiecki pojedzie nad Newę. Tymczasem, jak wiadomo, pojedzie on morzem z bardzo szczupłą świtą, a tylko reszta jego orszaku i cały tabor dworski wyruszy przez Ejdkuny. Widocznie tedy rząd carski chce, aby Rosja wyglądała odświętnie nawet hoffurjerom pruskim, a zarazem boi się nihilistycznych figlów, których ofiarą mogliby paść kucharze i koniuchowie Wilhelma II.

Cesarz niemiecki jutro wieczorem wyjeżdża do Kilonji, gdzie przez cały czwartek zabawi, a w piątek „powierzy się falom bałtyckiego morza" — jak poetycznie mówi *Post*, dodając wnet następujący niedorzeczny frazes: „Po grzbietach fal morza, które jeziorem swojem nazywa Rosja, dumnie szybować będzie okręt potężnego władzcy Niemiec. Czyż nie ma w tem nic, coby do myślenia dawało? Czyżby to nie miało mimowolnego znaczenia, iż morze bałtyckie nie jest tylko rosyjskiem jeziorem?" To znaczy, że *Post* pragnęłaby dla Niemiec jakichś większych praw na tem morzu i radaby w morskiej podróży Wilhelma widzieć polityczną demonstrację. Zabawne! — i bardzo pretensjonalne. Kto wie, może część Włoch aż do Monzy, zechcą zabrać Niemcy, bo tędy przejedzie Wilhelm z wizytą do króla Humberta. Stary duch krzyżacki, który niegdyś wkładał w usta wielkim mistrzom i komturom frazes: „tam nasza ziemia, gdzieśmy stąpili" — widocznie i dziś żyje.

Car spotka cesarza w otwartem morzu i już razem przyjadą do Peterhofu dnia 18 b. m. Tu gość zamieszka, stąd będzie robił wycieczki do Krasnego Sioła, gdzie się znajduje obóz gwardji i wojsk całego petersburskiego okręgu a do samego Petersburga on, być może, całkiem nie zajrzy.

Wspomnieliśmy wczoraj o wyroku londyńskiego sądu przysięgłych w procesie *Timesa* z irlandzkiem stronnictwem Parnella. Ten wyrok, uwalniający redakcję *Timesa* od zarzutu oszczerstwa, jest ogromną kompromitacją dla Irlandczyków, ale los nie poskąpił im jeszcze dotkliwszego ciosu. W izbie lordów zarzucił hr. Camperdown Parnellowi i jego towarzyszom wyraźny udział we wszystkich pospolitych zbrodniach, wykonywanych przez księżycowe bandy. Hr. Camperdown jest unjonistą, a więc członkiem stronnictwa, które wciąż szuka sposobów, jakiemi możnaby zadowolnić Irlandję, a dość pessymistycznie zapatruje się na celowość represyjnej polityki lorda Salisbury'ego. Zatem oskarżenia Camperdowna czynią wyjątkowo silne wrażenie. Faktami udowadnił on wspólność Ligi narodowej z mordercami. I tak n. p. księżycowa banda zamordowała dzierżawcę Fitzmaurice'a za to, że właścicielowi ziemi zapłacił czynsz dzierżawny. Córka jego świadczyła przed sądem przeciw mordercom i za to Liga poddała ją bojcottowaniu (wyklęcie ze społeczeństwa). Kiedy ona w następną niedzielę weszła do kościoła, miejscowy sekretarz komitetu Ligi wezwał wszystkich do opuszczenia Domu Bożego, skalanego obecnością „zdrajczyni sprawy narodowej." Podobnych faktów, świadczących o strasznem zdziczeniu obyczajów w Irlandji, przytoczył Camperdown mnóstwo, a gdy skończył, zaległa w izbie głęboka cisza: wzburzeni lordowie oniemieli. Dopiero po przerwie w posiedzeniu przemówił lord Spencer (gladstonista) były wice-król Irlandji. Dowodził on, że nie można obwiniać całej Ligi o czyny, których się dopuszczają tylko niektórzy jej członkowie. Liga, jako całość, nieraz publicznie potępiała zbrodnie band księżycowych. Zatem zbrodniarzy w Lidze trzeba ścigać, ale samę Ligę, jako stowarzyszenie polityczne, należy uszanować.

Ta frazeologja rozirytowała lordów. Książę Argyll, hr. Cowper, wice-hrabia Cranbrock, hrabiowie Kimberley i Granville — jedni gwałtownie uderzyli na całą Ligę, inni wyparli się solidarności z lordem Spencerem w zapatrywaniach na Ligę. Wreszcie margrabia Salisbury zamknął dyskusję oświadczeniem, że władza administracyjna wprawdzie nie ma dowodu na to, iż główni przywódzcy Ligi czynnie należą do zbrodniczych czynów, ale ona wie najdokładniej, że mnóstwo członków Ligi kieruje księżycowemi bandami i że wykonywane zbrodnie popierają cele Ligi.

W ostatnich czasach pojawiło się w gadzinowej prasie niemieckiej mnóstwo głosów, twierdzących, iż cesarz Fryderyk bezprawnie objął tron przodków swoich, ponieważ cierpiał na nieuleczalną chorobę, która właściwie skłonić go była powinna do zrzeczenia się tronu. Myśmy na głosy te nie zwracali baczniejszej uwagi, notując jedynie najwstrętniejsze z nich n. p. napaść na „Angielkę". Dzisiaj atoli przybrały one tak bezczelną i tak uwłaczającą pamięci cesarza Fryderyka formę, że w żaden sposób pominąć ich nie możemy, ponieważ wymownie dowodzą, jak wielki rozstrój moralny panuje w społeczeństwie niemieckiem.

Pierwszym dziennikiem, który nikczemne insynuacje przeciwko zmarłemu cesarzowi w poważny sposób ośmielił się sformułować, była *Nordd. Allg. Ztg.*, za którą, jakby na dany znak, pośpieszyły hurmem pomniejsze gadzinówki. Organ ten zarzucał lekarzom angielskim, że z umysłu nie wypowiedzieli cesarzowi Fryderykowi całej prawdy co do rzeczywistej istoty jego cierpienia, i w ten sposób skłonili go do objęcia tronu, którego byłby się zrzekł, wiedząc na co cierpi.

Jest to oczywiście przypuszczenie dowolne, bo żaden przepis, ani pruska i niemiecka konstytucja, ani domowa ustawa Hohenzollernów nie zniewala monarchę chorego na raka, nie zaś na pomieszanie zmysłów, zrzec się praw do tronu. Cóż więc oznacza owa wstrętna wrzawa, podniesiona przez niemieckie gadzinówki? Zdaje się jedynie, że chodzi o rychłe zatarcie wrażenia, jakie krótkie rządy cesarza Fryderyka w umysłach ludności wywrzeć zdołały, i o potępienie zasad, jakiemi się zmarły monarcha kierował. Nie da się wcale zaprzeczyć, że z czynów zmarłego monarchy wiał duch chrześciańskiego liberalizmu, jakiego już Niemcy od wielu, wielu lat nie zaznały. Liberalizm ten mógłby był z czasem wywołać radykalne zmiany nie tylko w systemie rządów, ale i w usposobieniu całego narodu, który dowiedział się z ust monarchy swego, że nawet i katolicy i postępowcy i Polacy nie są nieprzejednanymi wrogami państwa, za jakich rząd dzisiejszy ich okrzyczał. Wszystko to mogło rozbudzić nowe pojęcia, któreby znacznie dzisiejszym prądom rządowym utrudnić mogły istnienie. Chodziło więc o jak najśpieszniejsze zatarcie śladów po zmarłym cesarzu i wrażenia, jakie wystąpienie jego wywarło. Starano się więc przedstawić czyny jego jako coś zdrożnego, nie pochodzącego z rozsądku i rozwagi, lecz z nadwerężonego zbytniem cierpieniem umysłu lub słabości, wyzyskanej zręcznie przez dworską kamaryllę. Na zmarłego monarchę rzucono setki nikczemnych insynuacyj, a nawet obelg i starano się pozbawić go tej popularności, jaką posiadł, a czyny jego pozbawić wrażenia, jakie wywarły.

Zabiegi te trwają dotąd i coraz wstrętniejszy przybierają charakter. Zdaje się, że w prasie niemieckiej ustały już wszelkie względy nie tylko pietyzmu dla zmarłych, ale nawet proste względy przyzwoitości, gdyż ton, w jakim przemawia prasa gadzinowa w tej sprawie jest tego rodzaju, że jedynie wstręt i oburzenie budzić może.

Zgromadzenie w sprawie wykupna propinacji.

Żółkiew 9 lipca.

Na zwołane przez posłów Rozwadowskiego i Żarskiego na dzień wczorajszy zgromadzenie wyborców większej posiadłości okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal zjechało się tylko kilkunastu właścicieli dóbr z okolicy. Przybyłoby niezawodnie więcej, przybyliby może wszyscy, gdyby nie to, że dzień był pochmurny od rana, a około 11 ej rozpoczął deszcz rzęsisty padać i lał bez przerwy aż do dzisiaj. Ta okoliczność wstrzymała wielu od wyruszenia w drogę.

Zgromadzenie zagaił poseł Tomisław Rozwadowski oświadczeniem, że zwykłej relacji poselskiej nie ma zamiaru składać, chyba żeby szanowni wyborcy tego wyraźnie od niego zażądali. Relacje takie stały się już bowiem teraz do pewnego stopnia szablonem, monotonnym i nudnym, a najczęściej bez żadnego pożytku. Każdy z wyborców wie przecie dobrze, co się działo w Sejmie, co i jak uchwalono i dla czego uchwalono tak a nie inaczej; każdy z obywateli światłych i inteligentnych jest *au courant* wszystkich spraw politycznych, więc zdawać z nich sprawę, opowiadać rzeczy znane i stokroć już omówione, to byłoby chyba nadużywać cierpliwości słuchaczy. Lepiej więc będzie zająć się kwestją, która dopiero staje na porządku dziennym, a jest dotąd jeszcze nieprzedyskutowana, mianowicie projekt wykupna prawa propinacji. Projekt ten wniesie, jak się zdaje, rząd na jesienną sesję sejmu. Wypada więc omówić ją obszernie, zastanowić się nad sposobami tego wykupna, przedyskutować każdy z tych sposobów i dojść do jakichś pozytywnych wniosków, aby posłowie wiedzieli, jakie jest zapatrywanie wyborców i jakie są ich postulata.

Propozycję tę posła Rozwadowskiego przyjęto jednomyślnie, a poseł Żarski zabrał głos i w obszernem a nader jasnem *exposé* wyłuszczył swoje na tę sprawę poglądy, które zgromadzeni wyborcy przyjęli nader przychylnie.

Wytoczyła się następnie obszerna dyskusja, która trwała przeszło trzy godziny, poczem sformułowano postulata, które jednogłośnie przyjęto. Postulata te są:

1) Zgromadzenie wyborców większej własności okręgu Żółkiew-Rawa Sokal uznaje wykupno propinacji na rzecz kraju za słusznem wynagrodzeniem dzisiejszych posiadaczy tego prawa jako rzecz życzenia godną i pożyteczną;

2) Jako podstawę do obliczeń uznaje tylko jedną możliwą, mianowicie: prawomocne orzeczenia co do wysokości dochodów, ustanowione na podstawie i w myśl ustawy z 30 grudnia 1875 r.;

3) Zastrzega możliwe wyjątki dla tych odosobnionych wypadków, w których przez nowe inwestycje (jak budowę browarów, koszar, dużych fabryk etc.) podniesione zostały znacznie dochody propinacyjne;

4) Kładzie nacisk na to, że na przyszłość, to jest po roku 1910 propinacja ma się stać źródłem dochodu dla kraju;

5) Oświadcza, że projekt rządowy wykupna propinacji, o ile będzie oparty na powyższych słusznych podstawach, przychylne znajdzie przyjęcie w okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal.

Poczem podziękowawszy posłom za ich trud i pracę, zgromadzenie zamknięto.

Korespondencje.

Z Wołynia w lipcu.

(*Pouczające cyfry.*)

Na rozkaz jeneralnego gubernatora Drentelna wydano „Wojskowo-statystyczny opis gubernji wołyńskiej".

Pracy tej dokonał pułkownik Zabielin „na podstawie — jak głosi tytuł — badań i studjów wykonanych przez oficerów jeneralnego sztabu pod kierownictwem jenerała Kosiacza".

Podobna praca była wykonana już przedtem dwukrotnie. Mianowicie w roku 1859 — Departament Statystyczny jeneralnego sztabu, a w roku 1869 — Komitet Statystyczny pod kierownictwem jenerała Krasnokuckiego — wydały dokładne opisy naszej gubernji.

Dla uwidocznienia zmian, zaszłych od owego czasu, pułkownik Zabielin podaje w swej książce kilka porównawczych tablic bardzo pouczających, w których zestawia obok siebie dane dzisiejsze z temi, które znalazł w pracach z roku 1859 i z roku 1869.

Książka pułkownika Zabielina przedstawia „dokładny" obraz Wołynia z końcem roku 1884. Cyfry dotyczące lat następnych aż do bieżącego podane są „w przybliżeniu", na podstawie raportów powiatowych władz, parafjalnych spisów ludności i wykazów sporządzanych co kwartału przez gubernjalne „Urzędy dla spraw ziemskich".

Pomijam „Historyczny rys Wołynia", rozpoczynający książkę p. Zabielina; pomijam także opisy: klimatyczny, hydrograficzny, administracyjny i topograficzny. Biorę tylko cyfry najciekawsze dla nas — o liczbowym stosunku ludności i o tem, jak się ona między sobą podzieliła ziemią wołyńską.

Powierzchnia Wołynia obejmuje 6,575 625 dziesięcin, z których na lasy przypada 2,060.808 dzies. czyli 31 pct. Z tej ilości lasów wypada na własność prywatną 77 pct., rządową 20 pct., carskiego domu (apanaże) 1·3 pct., włościańską 1 8 pct., cerkiewną 0 46 pct. i miejską 0 54 pct.

Wedle danych z roku 1884 (początku) ludność wołyńska wynosiła 2,059.870 osób płci obojej. Ponieważ z danych zebranych za poprzednie lat dziesięć okazuje się, że roczny przyrost ludności wynosi średnio 30.757, zatem można liczyć że dziś Wołyń posiada 2,200.000 mieszkańców, którzy według wyznania tak się dzielą:

prawosławnych . .	72 8	pct.
katolików	7·8	„
innych wyznań chrz. .	5 07	„
żydów.	14 3	„
mahometan	0 03	„

Podziału według narodowości nie podaje książka p. Zabielina. Ale mam właśnie wydane przed paru laty studjum narodowościowo-statystyczne p. Czyńskiego, które tłumaczy, skąd na Wołyniu wzięło się aż 72 pct. prawosławnych. Pan Czyński liczy w naszym kraju: Rusinów (a więc byłych unitów) 72·4 pct., Rosjan 0 21 pct., Polaków 10 61 pc., Niemców 1 49 pct., Czechów 0.48 pct. i żydów 14 9 pct.

Pan Zabielin tak dzieli własność ziemską na Wołyniu:

Własność wielka .	2,723.338	dz.	czyli	41 8	pct.
„ włość. .	3,041.106	„	„	46·7	„
koloniści	140.092	„	„	1 8	„
żydzi	3.853	„	„	0·8	„
miasta	29.297	„	„	0·4	„
własność rządowa .	489 694	„	„	7·6	„
apanaże	46.689	„	„	0 74	„
cerkwie i monastery	55.718	„	„	0·9	„
Razem .	6,532.779	dziesięcin.			

Resztę (do 6,575 695 dz.) zajmują jeziora, rzeki itd.

Klasyfikacja wielkich właścicieli ziemskich wedle narodowości po raz pierwszy o ile mi wiadomo, zestawiono w książce p. Zabielina. — Wszystkich właścicieli jest 7569 z tych:

				posiadających dziesięcin		
Polaków	5727	czyli	75·6%	1,889.833	czyli	69%
Rosjan .	1479	„	19·5 „	663.369	„	24 „
Niemców	251	„	3·4 „	132.046	„	5 „
Czechów	59	„	0·8 „	6.882	„	0·3 „
Żydów	53	„	0 7 „	31.208	„	1·1 „
Razem jak wyżej				2,723.338		

Cyfry te — powtarzam — odnoszą się do końca roku 1884. „Dwadzieścia lat przedtem — powiada p. Zabielin — t. j. w r. 1865 wielka własność rosyjska prywatna posiadała tylko 3.369 dziesięcin, zatem w ciągu tych 20 lat zdobyła ona 660.000 dziesięcin ziemi. Przez ten czas zmuszono, na mocy ukazu z 23 czerwca 1863 r., do sprzedania 177 dóbr, obejmujących razem 173,304 dziesięcin, skonfiskowano 20 dóbr, tworzących razem 16.237 dziesięcin, a resztę Polacy musieli sprzedać wskutek zubożenia, wywołanego nagłą zmianą stosunków.

Od r. 1884 do bieżącego własność polska jeszcze bardziej się zmiejszyła w skutek licznych sprzedaży dóbr, posiadanych na mocy długoletnich terminów dzierżawnych, unieważnionych w ostatnich czasach przez sądy z rozkazu jen. Drentelna.

Dla porównania przytaczam, że w gubernji Podolskiej wielkich właścicieli rosyjskich jest 2,739 (68 05%) posiadających 762 066 dz. (44.03%) właścicieli polskich 1,280 (31.95%) posiadających 968,825 dz. (55.97%).

Statystyka rolnicza gub. Wołyńskiej zajmuje dalsze rozdziały w książce p. Zabielina; znajdujemy tu również dość szczegółowo przedstawione główne rysy gospodarstwa rolnego i główne jego właściwości miejscowe. Nieuregulowane dotąd stosunki wspólnych pastwisk, sianożęci i t. d., przy nierozstrzygniętej dotąd kwestji separacji, główną stanowią przeszkodę dla normalnego rozwoju rolnictwa. Co się zaś tyczy nagromadzonych cyfr produkcji rolniczej, obsiewu zbóż, inwentarza żywego i t. d, cyfry te bardzo dalekiemi być muszą od rzeczywistości, bo wadliwy sposób zbierania wzbudzić ufności nie może. Zwykle niższe organa policyjne, lub też pisarze gminni, zajmują się kilka razy do roku gromadzeniem dat statystycznych, dotyczących rolnictwa. Bez żadnego wykształcenia, nie mając pojęcia o statystyce i ważności powierzonej im pracy, zapisują oni w kwestjonarjuszach pierwsze lepsze cyfry, aby co prędzej zbyć się mozołu.

Z nad brzegów Tamizy.

Stolica Anglji przybrała była także żałobne szaty z powodu śmierci cesarza Frydryka. Czarne flagi powiewały na wszystkich masztach okrętów, na gmachach publicznych i pałacach królewskich. Małżonek królewskiej córy bywał tu częstym gościem, był dobrze znany i ogólnej, szczerej zażywał sympatji. Świeżo jeszcze pozostał w pamięci ostatni pobyt jego w Londynie w roku zeszłym na uroczystościach jubileuszu królowej

---

6)

Pierścionek stryja Karola

Obrazek z życia wzięty

napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

Stanisław tymczasem chodził dużemi miarowemi krokami po pokoju, zamęt w jego głowie nie ustawał,... to poddawał się błogiemu rozkosznemu upojeniu i przyciskał trzymany w ręku gwoździk do spiekłych ust... to znowu rodziły mu się w umyśle straszne wątpliwości... zdawało mu się, że jest igraszką dziecinną w ręku przebiegłej kokietki: twarz mu wówczas bladła, wyraz srogiego gniewu migotał w oczach — wtedy uderzał silnie nogą o podłogę, jakby chciał, by się ziemia pod nim rozstąpiła. Ale snać pierwsze, lepsze, uczucie bezspornie zapanowało mu w duszy, bo wyraz rozrzewnienia pozostał mu na ustach, gdy nagle siadł przy sekretarzyku i zaczął pisać. Pisał dość długo, chociaż szybko — od czasu do czasu przeczytywał napisane słowa, mazał je potem niecierpliwie, lub darł papier, na którym były nakreślone, nareszcie skończył i widać był zadowolnionym ze swej pracy, bo z przyjemnością je odczytał i położył na stole, rzucając na nią nadwiędły już gwoździk, a patrząc na to zaczął się uśmiechać wesoło...

— Ha! ha! toby się dopiero stary nasz Freund zdziwił, gdyby się dowiedział, że ja, jego uczeń, wprawny laborant chemiczny, dopuściłem się napisania sonetu. Ha! ha!... świat się do góry nogami obrócił, muszę mu go posłać, niech się stary ucieszy i pozna, jaki jego sucha nauka bujny i poetyczny kwiat wydała.

Tak głośno i wesoło wypowiadając swe myśli, nie rozbierając się padł na szezląg, gdzie wkrótce, uczuwszy fizyczne znużenie snem kamiennym usnął.

Rano, pani Henryka zaniepokojona długą jego nieobecnością, weszła do pokoju, a ujrzawszy na stoliku sonet, na nim rzucony kwiat i syna uśpionego z rozkosznym uśmiechem na ustach — zrozumiała wszystko, wyszła cichutko nie budząc go i tylko przesłała gorące westchnienie do nieba, z prośbą, by się jej powiodło najspieszniej usunąć złudną zasłonę, która zakrywała oczy jej ukochanego dziecięcia .. czuła, że to stanowcza chwila w życiu Stanisława i że od wrażenia, jakie z niej wyniesie, cała jego przyszłość zależeć może.

VI.

Pod jesień okolica ożywiła się bardzo, powróciło kilka domów, przepędzających letnie miesiące u wód, jesienny więc sezon zapowiadał się świetnie, a wkrótce rozeszła się pogłoska, że ma być świetny bal u marszałka, pierwszego matadora w okolicy. Stanisław ciągle, niezmiennie bywał częstym gościem w Olawie, przechodząc całą gamę niepewności, od rozkosznych nadziei począwszy, a kończąc na torturach zupełnego zwątpienia.

— Będzie pan u marszałkowstwa? — zapytała go kiedyś od niechcenia niby Olga.

— Nie wiem doprawdy... tak mało ich znam, a mając tak wiele stosunków obowiązujących... rodzinnych, nie pragnę zawiązywać nowych, do niczego nie prowadzących..... obojętnych zupełnie.

— Ale cóż znowu za dziecińctwo? niechże pan jedzie, ja zamawiam pana do pierwszego mazura, a może i coś więcej się panu dostanie... jeśli pan zasłuży...

— Jeżeli tak, to pojadę, choćby ten bal był na końcu świata—zawołał żywo.

— Oh! co za zapał — przerwała śmiejąc się panna — ze smutkiem widzę, że pan utracił zupełnie pozory uczonego, co za szkoda, mogłabym się była pochwalić przed przyjaciołkami... uczonym tancerzem.

— Na życzenie pani przywdzieję znowu poważną maskę... i będę tańczyć nie w takt, jak na prawdziwego uczonego przystało.

— Nie! nie! nie!... już co za to, to dziękuję... zostań pan takim, jakim pan teraz jesteś... lubię pana takim — szepnęła cicho i rumieniąc się nieznacznie. Stanisław był w siódmem niebie, zdawało mu się, że raj się przed nim otwiera, obiecywał sobie, że dzień balu u marszałkostwa będzie stanowczym w jego życiu, roił i śnił, jak na drżącą rękę ukochanej będzie wkładał pierścionek z tęczową gwiazdą. Jednę miał tylko obawę, miał dotąd zawsze ten zwyczaj, że o wszystkich swoich zamiarach otwarcie mówił z matką, ten raz jednak nie wiedział jak postąpić? jak wytłumaczyć jej ten niespodziewany projekt? czy pomówić z nią otwarcie? — takby należało, a czuł jednak, że coś mu mroziło na ustach wyrazy i nie miał odwagi na spowiedź.

Jakże zdziwionym i ucieszonym był, kiedy na kilka dni przed balem matka sama rozpoczęła rozmowę na ten temat, zapytując go:

— Czy przypadkiem nie wybrałbyś się mój Stasiu do marszałkowstwa? tyle osób tam będzie, nie zaszkodziłoby ci poznać ludzi, pomiędzy którymi życie twe ma upłynąć, — mówiąc to, patrzyła na syna badawczym wzrokiem.

— Z największą ochotą, kochana mateczko, właśnie sam miałem zamiar zapytać się, czy nie będziesz przeciwną temu projektowi?

— O! zupełnie nie, mój drogi... byleby mój chłopiec nie bardzo się rozbałamucił i trzeźwo patrzył na ludzi.

Hucznie zwykła się bawić nasza szlachta, ale najhuczniej, najweselej, to ponoś Ukraińcy i Podolacy. Krew dawnego rycerstwa kresowego, wartkim prądem krąży po żyłach wnuków i bawią się tak, jakby dziś jeszcze od krasnolicej, czarnookiej tancerki, od szumiącego kielicha, mieli spieszyć na inne tany... z pohańcem. Huczno więc i jasno było w marszałkowskim pałacu, gdy Staś pełnym kłusem skarogniadej czwórki podjeżdżał pod tradycyjną kolumnadę. Po przywitaniach z serdecznym gospodarzem, po uściśnieniu ręki ze znajomymi rówieśnikami, wszedł do jasno oświetlonego salonu. Rozpoczęła się prezentacja... nie musiał zrobić dobrego wrażenia, bo pańszczyznę przedstawień z nietajoną niechęcią odbywał, od wejścia bowiem myślał tylko o Oldze i szukał jej w około oczyma. Machinalnie kłaniał się, obserwującym go przez lornetki kanapowym damom, machinalnie odpowiadał na rzucane tu i ówdzie zapytania o zdrowie matki, oczami tymczasem szukał swojej gwiazdy.. aż nareszcie, w drugim końcu salonu ujrzał ją.. ujrzał i aż stanął zdziwiony, zachwycony... taką nigdy jej jeszcze nie widział. Siedziała we framudze dużego włoskiego okna, jaśniejąc całą swą wielką pięknością, strój balowy podnosił jeszcze piękność tę do nieznanej mu dotąd potęgi. Otoczoną była gęstym kołem czarnych fraków i głów wymuskanych... ba, nawet błyszczących łysin i z wysokości swego tronu rozdzielała jak królowa pomiędzy swych dworzan, dowcipne półsłówka, rozkoszne półuśmiechy i raj obiecujące powłoczyste spojrzenia. Staś w najwyższym stopniu roztargniony, co prędzej dokończył obowiązkowej prezentacji... o! jakże niezgrabnie suwał nogami i kiwał głową, zwracając ciągle oczy w stronę swej bogini. Nareszcie odetchnął, pańszczyzna się skończyła, co rychlej podbiegł ku niej, przecisnął się przebojem prawie przez orszak honorowy i patrząc na nią radośnie, chciał tak jak zwykle w domu, powitać ją uściśnieniem dłoni. Panna popatrzyła nań chłodno i ironicznie.

— A pan Stanisław, witam pana — wymówiła oschłym, zimnym tonem.

On cofnął w pół już wyciągniętą rękę i powtórzył tyle razy próbowany już dziś, ruch głową i nogami, lecz tym razem ukłon musiał wypaść fatalnie, bo cały legion gwardji honorowej uśmiechnął się ironicznie i zaczął mu się szydersko przypatrywać, przez różnego kształtu szkła. Podstarzały komandor szepnął coś wesołego czy śmiesznego młodemu hrabiemu Arturowi, bo w ślad za tem zabrzmiały w całym tym gronie wesołe śmiechy. Śmiech ten podziałał na Stanisława, jak dotknięcie ostrogą na konia pełnej krwi, wyprostował się, popatrzył śmiało i wyzywająco na zmieszanych tem spojrzeniem legionistów, i zwracając się do pana Antoniego, kuzyna domu, który go paniom przedstawiał, rzekł ostrym głosem, w którem dźwięczała stanowczość i odwaga.

— Kochany panie Antoni, zapoznaj mnie z tymi panami, prawie nikogo z nich nie znam, chcę więc poprawić błąd towarzyski, którego w sobie nie znoszę, a i... u innych nie lubię.

Śmiech ustał natychmiast, nastąpiły nowe prezentacje, po których Stanisław ukłonił się powtórnie pannie Oldze, ale już teraz z wprawą starego lwa salonowego i odszedł w drugą stronę salonu wmięszać się w tłum znajomej młodzieży.

— *Sacré nom*! mój Arturku! — szepnął komandor hrabiemu do ucha — *je me garderais bien, de jamais déplaire à ce monsieur là*.... ma coś we wzroku, z odbłysku stali.... radzę unikać, bo ten nie chybi... *je vous assure*! — mówiąc to doświadczony komandor, ciskając ostatnie melancholijne spojrzenie na Olgę, stanowczo koło jej adoratorów opuścił.

Wkrótce tęskna przegrywka strausowskiego walca dała hasło rozpoczęcia balu.... rękawiczki na gwałt się zapinają.... krawaty mimowolnie poprawiają i... już sława ziem kresowych, niezrównany mistrz salonowych popisów... czoło złotej młodzieży, gibko-nogi pan Aleksander, jak ptak w błękicie szybował po szklistej posadzce, unosząc w swem objęciu nigdy nie przyćmioną gwiazdę... czterdziesto już letnią a zawsze boskopiękną i zawsze świetną panią Cezarynę. Wszyscy stali w podziwieniu, nikt nie śmiał stanąć do konkursu z tą parą, aż dopiero gdy oni skończyli, zaroiło się w salonie. Pary kręciły się, mijały, czasem przez nieuwagę zetknęły się, ale po sakramentalnem „*pardon*" porządek wracał. Stanisław stał i przypatrywał się, jak jego ideał fruwał z każdym po kolei legionistą, on czekał.... legion przerzedzać się począł, nareszcie odważył się, z biciem serca zbliżył się, ukłonił się poprawnie.

— Mogę panią prosić?

— Oh! panie Stanisławie, trochę litości, czy nie widzisz pan, jak strasznie jestem zmęczoną? później przy kotyljonie sama pana wybiorę

Usunął się więc znowu na obserwacyjny punkt i patrzył, jak z kolei w polce cały legion był udobrodziejstwowany prawem podrygiwania w takt z panną Olgą, on nie próbował już nawet zbliżać się.

(C. d. n.)

Wiktorji, na których widziano go jeszcze w pełni zdrowia i sił.

Ponieważ zgon cesarza przypadł właśnie podczas sezonu, przeto obowiązkowe dwa bale dworskie i takież dwa koncerta zostały odwołane. Teatr tylko królewski *Covent Garden*, jako prywatne przedsiębiorstwo, zamknięty nie mógł być całkiem, więc zawieszono tylko królewską lożę czarną zasłoną. Oryginalny też przedstawiała widok ta wspaniała sala, w której ani jedna jasna, kolorowa suknia nie odbijała, ani jeden klejnot nie błyszczał, wszystkie panie chociaż wygorsowane i w krótkich rękawach, były tylko w czarnych toaletach. Z tego samego powodu i sławne zawsze wyścigi w Ascot nie powiodły się ze zwykłą świetnością. Właśnie bowiem w pierwszy dzień, na samym placu wyścigowym, odebrał książe Walji telegram o zgonie swego szwagra. W tej chwili cały szereg wspaniałych powozów dworskich i arystokracji pociągnął ku stolicy z powrotem, opuszczając wesołe dopiero co widowisko.

Plac wyścigowy w Ascot leży w pobliżu Windsoru i jest własnością królewską, a wyścigi tameczne różnią się tem od wyścigów Derby, że cieszą się królewskim protektoratem i większym w nich udziałem arystokracji. Książe Walji w zastępstwie królowej robi tu honory gospodarza, a cała arystokracja ma sobie za powinność stawić się na miejscu. Wyścigi w Ascot mają jeszcze i tę specjalność, że oprócz rozmaitych nagród honorowych, jakie daje królowa, książęta i inni miłośnicy sportu, cały dochód ze wstępu, a jest on nie mały, bo wynosi często około 15000 funtów (180.000 złr.) idzie także na rzecz wygrywających, a jedna wygrana dochodzi czasem do 30,000 funtów (370,000 zł.) Śmiało też liczyć można obrót pieniężny w tym jednym tygodniu na placu wyścigowym na parę miljonów funtów, biorąc w rachubę jeszcze wszystkie zakłady, które pochłaniają nie jednę fortunę. Nie dopisała w tym roku również i pogoda, deszcz padał cały tydzień, a zimno mieliśmy tak dokuczliwe, że wszystkie zimowe ubrania i nawet futra wydobyć trzeba było na powrót, a na kominkach ogień rozłożyć.

Równocześnie z wyścigami odbyły się także w Londynie tak zwane *Military Tournament* — specjalność czysto angielska — rodzaj wojskowych turniejów, igrzysk rycerskich, które są niby manewrem na małą skalę.

Odbywają się one we wszystkich większych miastach okręgów wojskowych, ale najciekawsze bywają londyńskie. W olbrzymiej sali Agricultural Hall w Islington — największej może w całej Europie, a dwa razy tak wielkiej jak „Rotunda" wiedeńska — zbiera się cały piękny świat, wyższa wojskowość i tłumy ciekawych, przepełniając amfiteatr, w którym mieści się 15 000 widzów. — Trwa to przez tydzień, a najwięcej zajmujące są dnie tak zwane „oficerskie", w których sami tylko oficerowie występują w szranki. W te dnie i w loży królewskiej widzieć można książąt krwi, także głównodowodzącego nad całą armją księcia Cambridge, jenerała Wolseleya ze sztabem, a co dziwniejsze i tylko w Anglji praktykowane, wszyscy ci wojskowi są po cywilnemu ubrani.

Przedstawienie rozpoczyna się „przecinaniem cytryn (*Lemon cutting*), to znaczy, że od belka poprzecznie położonego na dwóch słupach wiszą na sznurkach dwie cytryny, a zadaniem oficerów, którzy na odgłos trąbki wpadają w pełnym galopie z dobytemi pałaszami, jest: w dwóch szybkich cięciach cytryny przeciąć. Po cytrynach zawieszają małe kółka żelazne na złotych nitkach, a po jeźdźcach uzbrojonych w pałasze następują inni z lancami ułańskiemi, którzy muszą tak samo w pełnym galopie starać się oba kółka lancą zdjąć ze słupa. Następnie przychodzi tak zwane „*Tent pegging*". Są to wbite w ziemię kołki z miękkiego drzewa, na sześć cali ponad ziemię występujące, które jeźdźcy w galopie na lance nadziać powinni i tak przez całą arenę przegalopować. Jeżeli zaś kołek spadnie, bo był niedostatecznie na lancę wbity, uważa się pchnięcie za nieudałe i jeździec musi po raz drugi szczęścia próbować.

Potem następuje druga część programu, w którym tryumf odniosła królewska gwardja konna, wykonywując z największą precyzją wszystkie najtrudniejsze figury kadryla. Na pięknych rosłych koniach, w świetnych mundurach i błyszczących hełmach imponująco wyglądali ci gwardziści, gdy przy dźwiękach muzyki wjechali na arenę i defilując przed dworską lożą uszykowali się we dwa szeregi.

Następnie walczyła kawalerja z piechotą, potem jeźdzcy między sobą, skakano przez rowy, brano przeszkody z brawurą i zręcznością, świadczącą jak najlepiej o kawalerji angielskiej. Były jeszcze i komiczne występy, które najwięcej publiczność ubawiły. Dwudziestu czterech jeźdźców na nieosiodłanych koniach, odziani całkowicie w skórzane ubranie, mając na głowie czarne zamknięte hełmy a w rękach laski wjechało na arenę. Jedni mieli na hełmach czerwone, a drudzy białe kity z papieru i o te rozpoczęła się walka, dająca pole do popisów zręczności, a i do zabawnych epizodów, zakończona wreszcie porażką „czerwonych", z których ani jeden nie zachował swej odznaki. „Biali" więc odnieśli zwycięztwo i otrzymali nagrodę.

Na zakończenie wreszcie odbyły się jak najdokładniejsze manewry *en miniature*. Wzięły w nich udział wszystkie gatunki broni. Szło o zdobycie zakrytego przez rzekę wąwozu. Wyjechał więc najpierw oddział kawalerji na rekonesans, a ogień nieprzyjacielski zmusił go zleźć z koni, konie na ziemię położyć i z po za ich ciał odstrzeliwać się. Jeden żołnierz został niby ranny i natychmiast do ambulansu odstawiony. Na to zjawił się zaprowadzony w armji angielskiej oddział żołnierzy na welocypedach dwukołowych i innych większych, a tak urządzonych, że siedzieć może czterech strzelców razem, potem piechota dotarła aż do samego brzegu rzeki, gdzie w pełnym galopie nadciągnął oddział pionierów i w mgnieniu oka, pod ogniem artylerji nieprzyjacielskiej ustawił most, po którym przeszła piechota i wysadziła dynamitem barykady, broniące wąwozu. Ogłuszona hukiem, strzałami i dymem publiczność, przypatrywała się ciekawie tym manewrom, a gdy się skończyły, oglądała bacznie wszystkie morderćze narzędzia z blizka, a głównie olbrzymie, nowego systemu działa, zdumienie i grozę wzbudzające. Te igrzyska wojskowe cieszą się w Anglji wielką popularnością i dają niejako profanom wyobrażenie — niekrwawe wprawdzie — o rzemiośle wojennem, budzą zainteresowanie się ogółu dla spraw wojskowych i dla armji. Może nie od rzeczy byłoby zaprowadzić je i na kontynencie, gdzie niezawodnie nie mniejsze miałyby powodzenie.

Wracając jeszcze do spraw wyścigowych, jako na czasie będących, dodam, że toczył się tu właśnie dość skandaliczny proces. Pierwszy dżokiej Charley Wood, następca sławnego niegdyś Archer'a, został za „nieuczciwą" jazdę — to znaczy że mógł a nie chciał wygrać — przez Jockey klub wydalony, a gdy o tem doniósł jeden z tutejszych dzienników, oskarżył to pismo o oszczerstwo. Proces ten, w którym stawały jako świadkowie wszystkie znakomitości sportu, książęta i dżokeje, wywlekł na światło dzienne tyle korupcji i brudów, że obrońca sir Russel w mowie swej powiedział, iż ma się tu doczynienia z całą bandą oszustów. Z rozprawy tej dowiedziała się także publiczność o wcale nieszpetnych dochodach takiego dżokeja. Nie licząc prezentów — które bywają bardzo znaczne, bo ten sam Wood, dostał od lorda Alingtona, za zwycięstwo w Derby tysiąc funtów — wynoszą one średnio do 6000 funtów rocznie, to jest przeszło 72,000 złr. Mój Boże! Ileż to jest ludzi, którzy wysilając całą swą intelegencją, nie zarobią tej kwoty przez całe życie, co taki dżokiej w ciągu jednego roku.

Nowy teatr we Lwowie.

Prawdziwy *embarras des richesses* mają komitet i podkomitet teatralny, jakoteż miasto i opinja i prasa z temi placami, które współubiegać się zdają o zaszczyt, ażeby z ich łona strzeliły w niebo dumne kopuły przyszłej świątyni Melpomeny we Lwowie. Wybór nie łatwy, zwłaszcza, że w dziwnym tym turnieju, każdy ze współzawodników wlecze za sobą cały ogon najrozmaitszych „a l e" — i w tem rzecz, ażeby w pośpiechu miasto nie chwyciło za najdłuższy zamiast najkrótszego... Należy tedy wziąć kredkę do ręki i po kupiecku ściśle porachować wszystkie *pro i contra*, ocenić je cyfrowo, zesumować i zestawić, a potem oczywiście temu projektowi głos oddać, który dla miasta największe przedstawi korzyści.

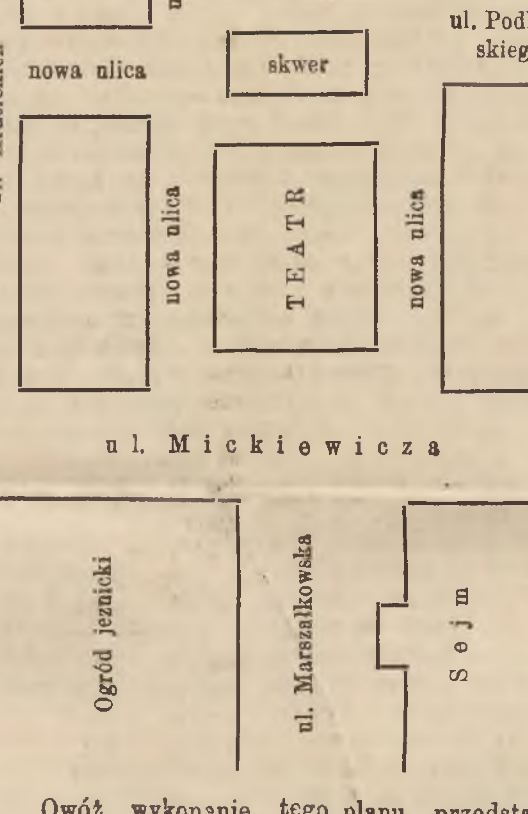
Przedewszystkiem pozwolimy sobie zrobić tę uwagę, że nie należałoby brać wcale w rachubę placów w samem mieście. Zarówno ze względów estetycznych jak sanitarnych musi być pożądanem, ażeby wielkie miasto — a takiem Lwów z czasem być może — posiadało jak najwięcej szerokich ulic i obszernych placów w śródmieściu. *Mehr Licht! mehr Luft!* To nigdy nie zaszkodzi. Dlatego nie tykamy wcale ani placu Halickiego, ani Strzeleckiego, których zadaniem bardzo ważnem będzie spełniać role wentylatorów powietrza śródmiejskiego. I dlatego nie zastanawialibyśmy się wcale nad projektem, który chce mieć teatr na esplanadzie przy Wałach hetmańskich, gdyby nie ta okoliczność, że z przeróżnych innych względów miał ten projekt przez czas niejaki prawo obywatelstwa i tak się w umysły wcisnął, iż go milczeniem pominąć niepodobna.

Postawiono go mianowicie swego czasu za sprawą p. dyrektora Wrotnowskiego na porządku dziennym ze względów ściśle oszczędnościowych, wychodząc z tego stanowiska, że grunt na esplanadzie Wałów hetmańskich wypadnie gminie zupełnie darmo, bo ani centa nie potrzebuje nikomu za niego płacić. W teorji rzecz zdaje się wyglądać tak istotnie. W praktyce jednak ma się ona nieco inaczej. Wystawienie gmachu teatralnego na Wałach hetmańskich połączone byłoby bowiem z kosztami sporemi, które dziś jeszcze nawet dokładnie obliczyć się nie dadzą. I tak okazuje się naprzód potrzebne przełożenie koryta Pełtwi. Płynie ona teraz w linji prostej i dopiero za teatrem Skarbkowskim skręca na prawo. Ponieważ zaś na Pełtwi nie można budować teatru, przeto wypada skręcić jej koryto przed projektowanym gmachem ku prawej stronie więcej, podprowadzić je tuż pod domy pp. Marynowskiego (dawniej Kirschnera) i Viebiga (dawniej Adamskiego), pod plac Gołuchowskich i teatr dzisiejszy tak, iżby rzeka nasza przybrała w tem miejscu bieg zupełnie prosty. Koszt tego przełożenia obliczają technicy na 30.000 zł. Druga ważna pozycja wydatków nadzwyczajnych spoczywa — zdaniem fachowych i doświadczonych techników — ukryta zdradliwie w samym terenie i wyszłaby na jaw dopiero przy kopaniu fundamentów. Grunt bowiem pod korytem Pełtwi jest grząski, rozmoknięty głęboko, więc wcale nie trwały, tak, że w tem miejscu fundamenta potrzebaby kłaść o wiele głębiej, aniżeli w innym stałym, zbitym pokładzie. Należałoby to dokładnie zbadać, ale podobno już najlżej licząc koszta głębszego kopania i położenia fundamentów, wyniosą one co najmniej 50 000 zł.

Te dwie pozycje, zupełnie realne, wynoszą 80.000 zł., które postawić należy osobno, jako cenę gruntu. Gdybyśmy jeszcze mogli cyfrowo i pieniężnie oznaczyć, ile miasto straci w skutek zamknięcia ulicy Karola Ludwika przez nowy gmach teatru, pokazałoby się ostatecznie, że grunt na Wałach hetmańskich, chociaż jest darmo, kosztowałby z jakie 100.000 zł.

Zdaniem naszem tedy postąpił Komitet teatralny bardzo słusznie, iż poszedł za wnioskiem p. Świsterskiego i zepchnął raz na zawsze projekt co do Wałów hetmańskich z porządku dziennego.

Drugi projekt — i z tym na serjo liczyć się musimy — zaleca wystawienie teatru na gruntach pp. Nahlika, Bocheńskiego i Brajera, między ulicą Mickiewicza a Podlewskiego, dzisiaj zabudowanych po części. Po zbudowaniu istniejących dziś realności i wystawieniu nowego tetru, plan sytuacyjny danej miejscowości, który podajemy dla zorjentowania się czytelników, przedstawiałby się jak to poniżej umieszczona mapka wskazuje.



Owóż wykonanie tego planu przedstawia się na pierwszy rzut oka nader kosztownie. Musiałaby gmina nabyć na swoję własność od dzisiejszych trzech właścicieli kompleks gruntów potrzebnych pod teatr i ulice do koła teatru. Według przedłożonego przez p. Brajera na posiedzeniu pełnego komitetu rachunku cyfrowego, rzecz tak się przedstawia. Nabycie realności od p. Nahlika kosztowałoby 105 000 zł., od p. Bocheńskiego 115 000 zł, od p. Brajera 116 000 zł. czyli razem 336 000 zł.

Cyfry powyższe postawione są jako stałe, nie wątpimy jednak, że w chwili finalnego zawierania ugody z miastem, wszyscy ci panowie opuściliby coś z ceny, tak, że łącznie koszt wypadłby dla gminy znacznie mniejszy. Liczymy jednak na razie 336 000 zł. Ale gmina nie zużyje wszystkiego gruntu z pod tych trzech realności. Okazuje się bowiem, że z realności p. Nahlika pozostaje jeszcze 545 sążni kw. reprezentujących wartość 79.000 zł., zaś z realności p. Brajera 105 i 20 sąż. kw. wartości 12 000 zł., czyli razem wartości 91 000 zł.. Materjał pozostały z rozebranych realności liczyć można na 15.000 zł. Łącznie tedy otrzymuje gmina rzeczy wartości 106.000 zł., którą to wartość od ceny kupna gruntów potrącić należy. Ostatecznie okazałoby się więc, że koszt nabycia tych gruntów dla gminy przedstawia się w sumie 230 000 zł

Przytem zważyć należy, iż o ile nam wiadomo, w razie uchwały wybudowania teatru w tem miejscu zawiązałoby się natychmiast konsorcjum, które zbędny dla gminy grunt p. Nahlika nabyć zamierza w celu wybudowania vis-a-vis nowego teatru hotelu z pierwszorzędną restauracją, kawiarnią i t. d., prawdziwie po europejsku urządzonego.

Tak więc pod względem finansowym projekt ten nie przedstawia się bynajmniej tak przestraszającym jakby się na pozór zdawać mogło. Z drugiej strony zaś ma on ponad poprzednim stanowczą i niezaprzeczoną wyższość pod każdym względem. Stawia on monumentalny i piękny budynek jakim teatr być powinien w tej części miasta, która dzisiaj najpiękniej się rozwija, obok gmachu sejmowego, w pobliżu ogrodu miejskiego, z którego na teatr i gmach sejmowy prześliczny byłby widok, zamierzona zaś budowa hotelu w tem miejscu godzi się jak najlepiej z bliskością głównego dworca kolejowego.

Jest jeszcze trzeci projekt, mianowicie wystawienia teatru na gruntach ogrodu miejskiego. Ten podobno najmniej liczy zwolenników ze względu na ogromne straty, jakie poniosłoby miasto przez znaczne uszczuplenie ogrodu. Albowiem nowy teatr tak ze względów bezpieczeństwa i wygody publiczności jak i estetycznych mógłby stanąć tylko na osi ulicy Trzeciego Maja, czyli w miejscu, gdzie dawniej była główna alea ogrodowa, dzisiaj zaplantowana. Licząc grunt pod budowę, jakoteż potrzebny pod objazdy dokoła teatru, zabrałoby się z ogrodu miejskiego przestrzeń 9 600 metrów □ co oczywiście przekształciłoby ogród miejski w kilka maleńkich skwerów.

Mały Fejleton.

Ofiara Molocha.

(*Ze wspomnień urzędnika policji*).

Pociąg wieczorny z Włoch przybył właśnie przed paru minutami do Ala. Na komorze cłowej rozpoczął się ruch nadzwyczaj ożywiony, nie przedstawiający jednak dla mnie, urzędnika policji na tej samotnej stacji granicznej, żadnego nadzwyczajnego interesu. Przywykłem do niego. Dziś jednak urozmaicił monotonność jego epizod niespodziewany. U wejścia z peronu do poczekalni konduktor toczył żywą sprzeczkę z jakąś zawoalowaną damą. Usłyszałem wkrótce z ust konduktora słowa: „Commissario di Polizia" i uważałem za stosowne wmięszać się do sprawy. Przystąpiłem tedy bliżej i zapytałem portjera co się stało.

— Konduktor przydybał tę panią jadącą bez biletu; pani więc musi zapłacić karę, odrzekł portjer.

— A mówi, że zgubiła bilet, wtrącił zirytowany konduktor. Zwykła to wymówka, ale nic nie pomoże. Pani zapłaci potrójną taksę za przestrzeń Verona-Ala, albo..

— Albo co? przerwałem konduktorowi. Zrobiłeś pan swoje, możesz ruszać w swoję drogę, reszta nie do pana należy.

— Ależ panie komisarzu...

— Dość już, jeśli nie chcesz mieć sprawy z naczelnikiem stacji.

Konduktor uznał, że wszelkie dalsze przedstawienia byłyby dla niego samego niebezpieczne, wycofał się z ukłonem.

Nieznajoma dama odetchnęła.

— Jakże panu dziękuję, panie komisarzu..

— Spełniłem tylko mój obowiązek, odrzekłem. Żałuję jednak bardzo, że nie w mojej mocy uwolnić panią od grzywny, i musisz pani zapłacić jeśli nie udowodnisz, że bilet zagubił się istotnie

Blade dotychczas oblicze damy, o ile dostrzedz mogłem zpoza woalki, oblał nagle pąs krwawy.

— Pozwolisz mi pan parę słów na osobności? zapytała.

— I owszem, proszę do mego biura.

Weszliśmy do biura policyjnego w budynku kolejowym. Na moje zaproszenie nieznajoma dama usiadła na skórą obitym dywanie i odrzuciła woalkę. Dziwnie miła, sympatyczna, urocza twarz niewieścia zajaśniała przedemną. Zakłopotanie i trwoga malujące się w rysach nie odjęły im piętna nadzwyczajnej piękności. Ale nie miałem czasu zachwycać się pięknem zjawiskiem, gdyż pani moja w tejże chwili głośnym wybuchła płaczem.

— Niechże się łaskawa pani uspokoi, pocieszałem. Sprawa z biletem da się jakoś załatwić. Więc mówisz pani, że go zgubiłaś?

— Nie. Panu wyznam prawdę. Miałam bilet tylko do Werony, a stamtąd jechałam już bez biletu.

— A no, to trudno, trzeba zapłacić taksę.

— Zapłacić? Ale czy mi pan uwierzysz, jeśli powiem, że całą dobę już nic w ustach nie miałam.

— Jakto? Więc zgubiłaś pani pieniądze? Rzeczywiście, okropna to sytuacja dla damy jadącej bez towarzystwa, ale nie potrzeba jeszcze rozpaczać z tego powodu. Może mi pani pokaże swoje papiery legitymacyjne, będę widział, czy da się co zrobić.

— Nieznajoma podniosła na mnie zapłakane swe oczy z dziwnym wyrazem wątpliwości i trwogi. Przytem, ciężkie westchnienie uleciało z jej piersi.

— Odwagi, łaskawa pani. Zdarzyły mi się już nie raz podobne wypadki, i uważam za mój obowiązek przyjść pani z pomocą. Musisz mi jednak zaufać zupełnie.

Przez chwilę patrzała nieznajoma przed siebie jak na stracenie skazana. W krótce jednak zerwała się. Ach panie, zawołała, panu chcę zaufać, wyznać wszystko. Jestem nietylko bez pieniędzy, w fatalnej sytuacji ale, jeszcze... Nazywam się Lydja Sonthofen, przed dwoma miesiącami wyszłam za mąż i teraz odbywaliśmy właśnie podróż poślubną do Szwajcarji i Włoch. Mąż mój jest dyplomatem znanej firmy N. w Wiedniu i skorzystał z tej podróży, ażeby w imieniu swego pryncypała pozawierać rozmaite układy i pobrać rozmaite zaległości od kupców. Przybyliśmy do Monaco. Ponieważ byłam nieco cierpiącą mąż prosił mnie abym wypoczęła, podczas gdy udał się do pobliskiego miasteczka do jakiejś fabryki. Dla bezpieczeństwa powierzył mi pieniądze będące własnością pryncypała. Większą część dnia spędziłam w hotelu, wieczorem ogarnęło mnie dziwne uczucie osamotnienia, chciałam widzieć ludzi.

Wyszłam na terasę, wmięszałam się w elegancki tłum kosmopolityczny i bezwiednie idąc za jego prądem znalazłam się nagle w sali gry. Tam, na jasno oświetlonych stołach lało się formalnie brzęczące złoto. Widziałam namiętne miny graczy, widziałam jak w mgnieniu oka rodziły się i nikngły fortuny. I nagle jakby szatan wstąpił we mnie. Mimowoli postawiłam ludwika. Wygrałam, postawiłam wygraną, znowu wygrałam, grałam dalej oszołomiona szczęściem, bezprzytomna i obudziłam się dopiero w chwili, kiedy z całego powierzonego mi przez męża majątku nie pozostało ani franka. Było to przebudzenie okropne. W pierwszej chwili przyszło mi na myśl samobójstwo. Ale nie miałam ani środków, ani wyznam, odwagi. Drugą myślą moją było uciekać. Tak też zrobiłam.

— Nie miałam gotówki ani centyma — mówiła dalej — znalazł się jednak na kolei jakiś człowiek, który kupił moje kosztowności. Ludzi takich w Monaco można mieć zawsze pod ręką. Dostałam oczywiście bardzo mało, wystarczyło to zaledwie na bilet do Werony. Co się dalej stać miało, o tem nie myślałam wcale. Teraz widzę jednak jasno. Jestem zbrodniarką. Panie komisarzu, wyznałam wszystko, czyń pan swoję powinność.

Byłem głęboko wzruszony. Wypadek był rzeczywiście rozpaczliwy, któż mógł bowiem przewidzieć następstwa tej nierozwagi. Uciekła od męża, sprzeniewierzyła cudze pieniądze, i w jakiej sumie?

Ostatnie to pytanie wymknęło mi się mimowolnie głośno.

— Nie wiem dokładnie, — odrzekła, — ale przeszło 10.000 franków z pewnością.

Była to suma w każdym razie bardzo znaczna. A jeśli mąż jej nie będzie mógł pokryć. — Patrzałem na biedną z politowaniem. Moje wahanie zdawało się napełniać nieszczęśliwą jeszcze większym strachem.

— Panie komisarzu, miej pan litość nademną, czyń swoję powinność, bez długiej procedury oddaj mnie sądowi.

— Spokoju, łaskawa pani. Teraz nie jesteś zdolną zebrać myśli. Jutro rano zarządzę co potrzeba. Idź pani spocząć w najlepszym jaki mamy pokoju, wprawdzie bez komfortu wszelkiego, ale zawsze lepszym, aniżeli cela więzienna.

— Jakto? pan mnie nie aresztujesz na moje własne oskarżenie.

— Właśnie dla tego, że to tylko pani oskarżenie. Idź pani spocząć. *La nuit porte conseil.*

* * *

I rzeczywiście. Nazajutrz siedziałem jeszcze przy śniadaniu, kiedy mi zameldowano niezwykle wczesnych gości. Przeczułem kto oni. Do pokoju mego weszła młoda para, moja zbrodniarka i mąż jej, który niepocieszony trafił na ślad swej zgubionej żony i w nocy przybył pośpiesznym pociągiem do Ala. Oboje byli bardzo bladzi, ale oblicza ich były rozjaśnione. Widocznie wszystko było przebaczone — zapomniane. Z tego, co mi pan Sonthofen powiedział, nabrałem przekonania, że szkodę może z łatwością powetować.

* * *

W czasie około siedmiu miesięcy później otrzymałem od pana S. z Wiednia drukowane doniesienie, że jest szczęśliwym ojcem zdrowego, silnego chłopczyka, a pod spodem dopisek:

„Szczęśliwe rozwiązanie strasznej historji w Monaco."

65

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Ledwie się znalazła w mieszkaniu braterstwa, ledwie uściskała dzieci, Mieczysław wyszedł do niej ze „zmarszczką wielkości" na czole, jak Rózia, śmiejąc się, nazywała mars, przybierany przez niego, gdy miał nowy projekt, lub nadzieję.

— Chodź, Róziu — rzekł poważnie — daruj dziś lekcję Olesi... Tu chodzi o rzecz daleko ważniejszą, niż brzdąkanie na fortepianie, bo o przyszłość całego kraju.

Rózia z niedowierzaniem i ociąganiem poprowadzić się dała.

Zawiódł ją do swego pokoiku, w którym jeszcze nocny nieporządek panował. Na stoliku rozrzucone były przybory do pisania, lampa, którą zgasić zapomniał, paliła się jeszcze.

— Mam już chleb dla siebie i moich dzieci — rzekł, odwracając się ku siostrze, z ręką wspartą na arkuszu papieru zapisanego, spoglądając jak zwycięzca.

Ze smutkiem i zniechęceniem Rózia usiadła obok stolika.

— Redaktor *Gazety krajowej* którego poznałem w tych dniach, ubolewał przy mnie nad tem, że przy zmianach stosunków handlowych, przy grożącem Europie zasypaniu przez pszenicę amerykańską, obywatele wiejscy, czyli właściciele więksi, nie podnoszą głosu, nie podają środków zaradzenia złemu. Od razu, jak gwiazda, zabłysła mi myśl, że ja mógłbym wskazać rolnikom naszym drogę, po której odtąd kroczyć powinni. Któż może mieć większe ode mnie doświadczenie? Powiedziałem redaktorowi, że ja w gospodarstwie uprawiałem wszystkie gałęzie. Miałem wszystkie rolnicze maszyny, budowałem folwarki, robiłem karczunki, urządzałem lasy, miałem poprawną oborę, zarodową owczarnię, gorzelnię, którą potem przerobiłem na fabrykę mączki kartoflanej, siałem wszelkie gatunki zboża, nawet anyż, uprawiałem chmiel, rzucałem się do wszystkiego. Któż więc lepiej ode mnie zna wszelkie gałęzie gospodarstwa? Obiecałem mu szereg artykułów ekonomiczno-społeczno gospodarczych. Dziś całą noc pracowałem i oto masz pierwszy mój artykuł!

Mieczysław stanął w postawie kaznodziejskiej i przeczytał Rózi artykuł, napisany bez porządku i prostoty. Ton deklamatorski miał w nim zastąpić brak logiki i treści. Nagromadzone w nim było dużo reminiscencyj naukowych, które dla niewprawnego oka dawały całości pozór niejakiej wartości, autorowi pozór kompetencji. Gromił on gospodarzy, że nie trzymają bydła i owiec opasowych, gospodynie wyszydzał, że dotąd drobiowi polskiemu nie potrafiły wyrobić uznania na targach europejskich, obiecywał im zbawienie, jeżeli będą trzymały poprawne gatunki kur i kaczek..

— A co? — rzekł, skończywszy czytanie. — Nigdy się nie domyślałem, że ja mogę być literatem. Poczciwa nasza literatura, u swego łona karmi tylu ludzi! Karmi ich ubogo, ale zawsze przynajmniej broni od głodu... Ja mam nadzieję wyrobić sobie rękę; sprowadzę sobie rozmaite dzieła francuskie i niemieckie, zaprawię wszystko trochą blagi, bo ludzie za blagą przepadają, trzeba im więc dla zachęty zrobić to ustępstwo, i będę pałaszował takie artykuły, że aż miło. Myślałem też, że nie źleby poskutkowały ze trzy odczyty... Już mam nawet tytuł bardzo efektowny... Jak myślisz, czy się podpisywać całem nazwiskiem, czy wybrać jaki pseudonim? Pomyślę nad tem. A teraz muszę jeszcze artykuł przepisać... Przepisywanie to prawdziwy czyściec dla autora... Potem lecę do redakcji... Będziesz jeszcze miała czas na lekcję z Olesią? O nie, zabrałem ci prawie całą godzinę. Mniejsza o to!

Rózia wyszła znękana, lecz po chwili zaczęła ją nawiedzać zwykła wątpliwość. A może literatura była jego powołaniem? Może on rzeczywiście miał coś do powiedzenia społeczeństwu?

Mieczysław nie wątpił ani na chwilę, zapał płonął w nim pełnią pierwszego wybuchu. Przepisawszy artykuł, włożył go w kieszeń i wybiegł na miasto. Po kolei odwiedził kilku znajomych i każdemu z osobna opowiadał o wezwaniu redaktora *Gazety krajowej* i o pierwszej swej próbie przemówienia do szerszego koła słuchaczy, za pośrednictwem dziennika. Potem czytał głośno artykuł i żadne wykręty nie były w stanie uwolnić od wysłuchania go od początku do końca. Nic nie pomogło wypraszanie się znajomych; Mieczysław ani jednego frazesa z całości nie darował. Było mu za długo czekać, aż artykuł jego przejdzie przez cenzurę i druk, on zaraz chciał śledzić wrażenie, przysłuchiwać się słowom, w jakie myśl jego ubraną zostaną, poić się rozkoszą autorskiej próżności. Rózia, wstąpiwszy po obiedzie na chwilę do Jasiów, zastała go stojącego przed zebranem tam towarzystwem, z rozłożonym arkuszem papieru w ręku, czytającego z zapałem. Gdy skończył, opowiadał znowu genezę myśli zostania literatem, potem wysłuchał z uśmiechem i błyszczącym wzrokiem pochwały dobroduszne, jakiemi go obsypali oboje państwo Jasiowie. Ściskali go z rozrzewnieniem, potakując wszystkiemu, co im wmawiał. Poczciwa, szlachecka bezkrytyczność państwa Jasiów wlewała balsam w jego serce. Rózia, siedząca z boku, poczuła wstyd, ból i litość dla tej przedwczesnej radości brata. Artykuł przy powtórnem przeczytaniu wydał jej się słabym i niekonsekwentnie obmyślonym, pożegnała się prędko i uciekła od tej dziecinnej wymiany naiwnych przechwałek i bezmyślnego zachwytu, będącego w tym razie tylko jedną z form gościnności. Wątpiła, by redakcja przyjęła artykuł, zdziwiła się też, gdy Mieczysław przyszedłszy do niej w parę dni później, pokazał go jej, czarno na białem.

— Patrzaj! zobacz mię w druku! — zawołał. — Przeczytam ci to raz jeszcze.

— Już dwa razy słyszałam rzecz całą, pomówmy lepiej o czem innem — odparła.

Ale Mieczysław o czem innem nie chciał mówić. Spostrzegłszy obojętność siostry, wkrótce ją opuścił.

Numer gazety, w którym zamieszczone było jego wystąpienie, posiadał wstępny artykuł pióra jednego z pierwszych pisarzy, traktujący rozumnie i śmiało kwestję narodowości i języka. Uczynił on w Warszawie wrażenie, kupowano pojedyńcze numera gazety, rozchwytywano, będące w obiegu po cukierniach. Gdy ktoś w obec Mieczysława uczynił uwagę, że *Gazety krajowej* dziś dobić się nie można, on z największą dobrodusznością i rozradowaniem odparł, zniżając głos przez delikatną skromność:

— Bo tam jest mój pierwszy artykuł — „o stosunkach rolniczych naszego kraju."

Skromność, jaką odczuwał, mówiąc z obcym, znikała wobec siostry. Nazajutrz rano powiedział jej podczas lekcji muzyki z Olesią:

— Jeżeli każdy mój artykuł będzie tak rozrywany, to *Gazeta krajowa* złotem obsypać mnie powinna. Postawię ja jej warunki!... a nie przyjmie ich, to przejdę do obozu innego dziennika. Trzeba panów redaktorów nauczyć! Dam sobie dwudniowy odpoczynek, by się umysł odświeżył, a potem machnę znowu artykuł.

Ale już przy drugiej próbie przekonał się, że „machnąć" artykuł nie jest rzeczą tak łatwą. Przygotował parę arkuszy papieru i usadowił się przy biurku, z miną człowieka pewnego, iż z piórem w ręku znajdzie się w swoim żywiole; ale napisawszy parę wierszy wstępu, poczuł jakąś próżnię, jakąś suszę w umyśle. Myśli krążyły ciągle w około kwestji podniesionych już w pierwszym artykule i dążyły do ubrania się w tę samę, co poprzednio, formę. W mowie potocznej, z pomocą oklepanych i utartych zdań, wychodził zawsze z każdej dyskusji z pewnem zadowolnieniem miłości własnej; z piórem w dłoni, poczuł, że trzebaby powiedzieć coś nowego, lub kwestję, rozdzieliwszy na kilka części, umieć każdej z nich poświęcić osobny wyczerpujący rozdział; a ta myśl, jak ćma do lampy, leciała ciągle w jednym kierunku i prócz niego nic wynaleźć nie mogła. Biedził się, wstawał, to znowu siadał, przeklinał swój los, wreszcie stracił spokój, wpadł w gniew i arkusz papieru, na którym parę wierszy zaledwie był napisał, rozdarł i rzucił sobie pod nogi. Postanowił poszukać myśli w jakiem dziele agronomicznem i poszedł do księgarni po książkę, mogącą mu dostarczyć połowu myśli. (C. d. n.)

Kronika.

Lwów, dnia 10 lipca.

JE. Marszałek krajowy jako zastępca kuratora fundacji ś. p. Pelagji Russanowskiej nadał opróżnione przez zgon dożywotnika śp. Piotra Przysieckiego wsparcie dożywotnie z tej fundacji w kwocie 300 złr. rocznie p. Michałowi Zaleskiemu b. oficerowi wojsk polskich w Paryżu zamieszkałemu.

Przeniesienia. Ministerstwo przeniosło gminy Łuka z Monasterkiem i Uniż z okręgu sądu powiatowego w Złotym Potoku z sądu obwodowego w Stanisławowie i starostwa w Buczaczu do sądu powiatowego i starostwa w Horodence, a do sądu obwodowego w Kołomyi.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasową nauczycielkę szkoły etatowej w Ryble, Józefę Bieńkowską, rzeczywistą nauczycielką tejże szkoły.

Nadania. Dyrekcja pocz i telegrafów nadała posady poczmistrzów: w Sędziszowie administratorce pocztowej Annie Śląskiej; w Wełdzirzu kapitanowi pensjonowanemu Adolfowi Marz; w Marjampolu wdowie po poczmistrzu Wiktorji Henryce baronowej Bees; w Warężu Stanisławowi Krechowieckiemu; dalej posady ekspedjentów pocztowych w Ubersku ekspedytorowi pocztowemu Władysławowi Hebanowskiemu; w Swoszowicach na dworcu naczelnikowi stacji kolejowej Stanisławowi Florkowi; w Zaleszanach ekspedytorce pocztowej Sewerynie Wiczyńskiej; w Zarzeczu ekspedytorce pocztowej Karolinie Swożil; w Mikuliczynie ekspedytorowi pocztowemu Janowi Cetnerowi; w Marcinkowicach ekspedytorowi pocztowemu Janowi Moeso, i w Starej soli Ferdynandowi Kurzweilowi, kwieskowanemu asystentowi pocztowemu, wreszcie zamianowała Dyrekcja ekspedjentami pocztowymi dla otworzyć się mających urzędów pocztowych, a mianowicie w Dzikowcu nauczyciela szkół ludowych Jana Kotyrko, i w Tuchli naczelnika tamtejszej stacji kolejowej Teodora Komarzyńskiego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem.

Egzamina dojrzałości w żeńskim seminarjum nauczycielskim we Lwowie odbyły się r. b. od 26 czerwca do 7 lipca włącznie pod przewodnictwem członka Rady szkolnej krajowej ks. kan. dr. Rudolfa Lewickiego. Uczenic zwyczajnych przystąpiło do egzaminu 49, eksternistek zgłosiło się 16. Ze zwyczajnych uczenic zdało z odznaczeniem 28 a mianowicie: Bronimówna Julia, Blausteinówna Rozalia, Borzewska Marja, Duczkowska Franciszka, Dębicka Joanna, Dydyszyńska Kazimira, Hinkerówna Róża, Hładyłowiczówna Olga, Hubiszówna Katarzyna, Jeklówna Marja, Kiełbasowna Karolina, Kostakowska Romana, Kostorkiewiczówna Eleonora, Lewicka Zofja, Niewiadomska Zofja, Ozięblowska Katarzyna, Piniówna Wanda, Rappaportówna Helena, Rewakowiczówna Helena, Rogalska Alojza, Schmindówna Joanna, Sochaniewiczówna Józefa, Taborówna Izabela, Wallekówna Michalina, Weberówna Emilia, Witkowicka Joanna, Zachówna Joanna, Zimnówna Kazimira. Za dojrzałe uznano 18; Dobrowolską Kazimirę, Dyakowską Teofilę, Filipów Eugenię, Jakób Marję, Jakób Eugenię, Kerekjarto Olgę, Ligęzównę Marję, Pokulińską Marję, Poturaj Antoninę, Prystajko Marję, Radoń Stanisławę, Remer Stanisławę, Serbeńską Marję, Staromiejską Filipinę, Stebnicką Jadwigę, Tyc Stanisławę, Uścieńską Zofję, Zarzycką Julję. Trzem uczenicom pozwolono zdawać powtórny egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach. Z eksternistek otrzymały 3 świadectwo dojrzałości z odznaczeniem: Chmielewska Helena, Rent Wanda, Szołgina Ludmiła, 7 uznanych zostało za dojrzałych: Borkowska Józefa, Maschka Florentyna, Mazurek Melania, Radziłkiewicz Józefa, Rosenstock Adela, Serafińska Albina, Suchocka Ludwika. Jednej eksternistce pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, reprobowano 5 na rok jeden. Patent z językiem wykładowym polskim i ruskim otrzymało 39, z językiem wykładowym tylko polskim 17. Prócz tego 41 uczenicom zwyczajnym przyznano uzdolnienie do kierownictwa ogródka freblowskiego, a wszystkim które zdały egzamin dojrzałości uzdolnienie do nauczania robót ręcznych w szkołach ludowych pospolitych i wydziałowych.

Pomnożenie sił sanitarnych w kraju. Najw. postanowieniem z 21 czerwca b. r. systemizowano dla Galicji dziesięć nowych posad c. k. lekarzy powiatowych i dwie posady c. k. asystentów sanitarnych. Posady te będą po połowie w roku 1889 i 1890 obsadzone, lecz dopiero po sankcjonowaniu ustawy finansowej na r. 1889. W r. 1889 przybędą zatem stałe posady lekarzy powiatowych do c. k. starostw: w Chrzanowie, Myślenicach, Dąbrowy, Ropczycach i Rudkach; natomiast asystenci sanitarni funkcjonować będą: w Żywcy, Limanowy, Brzesku, Kolbuszowy, Brzozowie, Staremmieście, Bóbrce, Żydaczowie, Podhajcach, Trembowli i Bohorodczanach. W roku 1890 przybędzie znów 5 nowych posad c. k. lekarzy powiatowych, mianowicie: w Żywcu, Wieliczce, Żydaczowie, Trembowli i Bohorodczanach; asystenci sanitarni zaś będą mieli swe siedziby w Limanowy, Brzesku, Grybowie, Kolbuszowy, Brzozowie, Mościskach, Staremmieście, Bóbrce i Podhajcach. Pozostawiono wreszcie uznaniu c. k. Namiestnictwa, przeznaczenie pozostałych czterech asystentów sanitarnych bądź do biura sanitarnego w Namiestnictwie, bądź też do większych starostw.

Nekrologja. W Rzeszowie zmarła w 72 roku życia Ludwika z Gałeckich Hanusiewiczowa.

W Samborze zmarł po dłuższej chorobie urzędnik konceptowy Wydziału krajowego, Leonard Kieszkowski.

Ks. Terlecki, gr. kat. proboszcz, zmarł w Ubrynowie dolnym.

Jadwiga Strauss, córka nadinżyniera c. k. Namiestnictwa, zmarła we Lwowie w 24 roku życia.

Marja Krausówna, nauczycielka szkół ludowych zmarła we Lwowie w 23 roku życia.

Rozalja Gładysz, wdowa po woźnym przy c. k. Namiestnictwie, zmarła we Lwowie w 52 roku życia.

Siostra Jadwiga. *Germania* donosi, że w ostatnich dniach choroby cesarza Fryderyka III. powołane zostały do czuwania przy łożu chorego monarchy Siostry Boromeuszki z klasztoru św. Józefa w Poczdamie, a między niemi Siostra Jadwiga, z domu księżniczka Radziwiłłówna. Pismo wspomnione dodaje, że zarówno sędziwa cesarzowa Augusta, jak i cesarzowa Wiktorja, tudzież zmarły szlachetny cesarz Fryderyk III. byli gorącymi zwolennikami zakonu Boromeuszek i Sióstr Miłosierdzia.

Nowy teatr polski w Krakowie. Komisja teatralna krakowska uchwaliła w sobotę program budowy i warunki konkursu do budowy nowego teatru. Nowy teatr stanąć ma na placu budynków poszpitalnych św. Ducha, frontem do ulicy Szpitalnej. Sala obliczoną ma być na 960 miejsc dla widzów. Kosztorys nie może przekraczać kwoty prelimiowanej t. j. 400.000 złr. do której to sumy nie wchodzi jednak koszt urządzenia sceny. Architekci chcący wziąć udział w konkursie winni szkice nadesłać najdalej do 1 stycznia 1889. Z pomiędzy nadesłanych szkiców wybierze *jury* 6, których autorowie wypracują właściwe plany konkursowe. P r a c e k o n k u r s o w e mają być nadesłane najpóźniej w 6 miesięcy od daty wysłania autorom szkiców, przez nich wypracowanych, a przez *jury* w liczbie 6 wybranych. Na członków *jury* komisja teatralna proponuje pp. Juljusza Hochbergera, dyrektora budownictwa we Lwowie; Hasenauera w Wiedniu; Zacharjewicza we Lwowie; Sarego w Krakowie; Förstera w Wiedniu; Gorgolewskiego w Berlinie; St. Koźmiana i Zarembę w Krakowie.

Za najlepszą, programowi i warunkom konkursu odpowiadającą pracę wyznaczona jest nagroda 2000 złr., za drugą względnie najlepszą pracę kwota 1.500 złr., za trzecią i czwartą z rzędu 1.000 złr., autorowie piątego i szóstego projektu otrzymają po 750 złr. Prace nagrodzone stają się własnością gminy. Szczegółowe warunki konkursu i programu budowy będą ogłoszone z urzędu, gdy Rada miejska krakowska zatwierdzi wnioski komisji teatralnej.

Zawieszenie w urzędowaniu. C. k. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym zawiesiło w urzędowaniu Florjana Nowackiego, burmistrza m. Podgórza pod Krakowem, z powodu nieprawidłowości w gospodarce gminnej.

Bezrobocie piekarzy jeszcze nieukończone, pomimo że pryncypałowie, biorący udział w sądzie polubownym, porobili pewne ustępstwa bastującej czeladzi. Zgodzili się bowiem na podwyższenie płac, na ograniczenie czasu pracy na 12 godzin dziennie i na zredukowanie liczby uczniów. Czeladź przyjęła przez swoich delegatów te ustępstwa, lecz żąda, aby niedzielny odpoczynek trwał od godziny 5 z rana w niedzielę do 5 godziny porannej w poniedziałek, a pryncypałowie ofiarowują jedynie dwunastogodzinny niedzielny wypoczynek od 6 godziny z rana do 6 godziny wieczorem. Dziś ma ostatecznie przyjść do porozumienia i albo czeladź, obozująca dotąd za rogatką Łyczakowską powróci do roboty, albo wdadzą się w ten spór władze polityczne i wydalą tych z bastującej czeladzi, którzy są obcokrajowcami lub nie należą do tutejszej gminy. Od wczoraj poczęły się już przerzedzać szeregi strejkujących, gdyż około 30 czeladników żydów, wyrzekło się już odpoczynku i powrócili już do piekarni. Pozostało jeszcze 216 czeladników, a między niemi 120, którzy przed wybuchem bezrobocia już byli bez zajęcia i którzy najgłośniej gardłują za solidarnością w utrzymaniu strejki, gdyż na razie nic nie ryzykują. Inaczej przedstawia się ta sprawa tej czeladzi, która przed ogłoszeniem bezrobocia miała stałe pomieszczenia i która w obec swoich rodzin ma obowiązki — obecnie trudne do wypełnienia.

Aby przeto jak najspieszniej przyprowadzić do zgody między bastującą czeladzią a pryncypałami, byłoby najwłaściwszem wydalić z miasta owych towarzyszy piekarskich, już przed ogłoszeniem strejku włóczących się bez zatrudnienia, a paktować jedynie z czeladzią, która dotąd pracowała i bez wątpienia do pracy chce powrócić. W tym kierunku działając niewątpliwie uda się wnet pogodzić poważnione strony, a gorąco pragnie tego ludność naszego miasta, bo ona to opłaca koszta tego bezrobocia płacąc drogie pieniądze za czerstwe lub znikomo małe pieczywo.

Z chwilą, kiedy dziennik nasz ma iść pod prasę dowiadujemy się, że dzisiejsze rokowania nie doprowadziły do porozumienia między pryncypałami a bastującą czeladzią. Rokowania te prowadzono w obecności prezydenta miasta i dyrektora policji. Czeladź stoi dotąd przy sześciu warunkach uchwalonych na walnem zebraniu dnia 1 lipca, pryncypałowie zaś nie chcą przystać na te warunki. Nieprawdziwą jest również wiadomość — podana przez jeden z porannych dzienników, o zerwaniu bezrobocia przez czeladników żydów, przeciwnie, z każdym dniem rośnie liczba bastującej czeladzi. Obozuje ona w Lesienicach, a tamtejszy dzierżawca p. Russmann, który ofiarował im przytułek w swoich gospodarczych budynkach, pośredniczy w układach z pryncypałami.

Wreszcie dowiadujemy się, że ostatecznie władze zawezwały strejkujących, aby do dziś wieczoru powrócili do pracy, gdyż w przeciwnym razie przystąpią one do przymusowego wydalania nienależących do tutejszej gminy lub obcokrajowców.

Sprostowanie. Z Haczowa nas proszą, abyśmy sprostowali mylnie wydrukowany ustęp w korespondencji opisującej egzamin w tamecznej szkole. P. starosta opuszczając salę egzaminacyjną wyraził swe uznanie nie „nauczycielowi", ale „nauczycielstwu", za gorliwą i skuteczną pracę.

Z Kamieńca na Podolu donoszą nam, że w zeszły wtorek wybuchł tam w śródmieściu o godzinie 4 po południu groźny pożar i pomimo zabiegów straży ogniowej spłonęło 14 kamienic, przeważnie izraelickich.

Nasza znakologja. W jednym z domów przy ulicy Skarbkowskiej, w oknie parterowem przeczytaliśmy następujący anons:

Teodor i Marja
Hupalo
„zdolne kapielowe i Drupati".

Widać, że hydropatja nie ma sympatji do ortografji.

Sklepienie nad Pełtwią. Od tygodnia poczęto kolportować po mieście alarmującą wiadomość, że świeże betonowe sklepienie nad Pełtwią przy ulicy Karola Ludwika zarysowało się w kilku miejscach. Wskutek tego udała się wczoraj komisja z grona Rady miejskiej, złożona z pp. prezydenta Mochnackiego i radnych Gołąba, Janowskiego, Świsterskiego, Rutkowskiego i Kuźniewicza, tudzież dyrektora urzędu budowniczego p. Hochbergera na miejsce podejrzane naprzeciw hotelu Angielskiego i odbyła oględziny sklepienia. Otóż okazały się rzeczywiście rysy, ale bardzo nieznaczne, zaledwie widoczne a powstałe wskutek tego, że beton jeszcze nie wszędzie jednakowo się osiadł. Komisja orzekła, że niebezpieczeństwo zawalenia się stanowczo jest wykluczone.

Żniwa w naszym kraju albo już rozpoczęły się w niektórych okolicach, albo wnet już rozpoczną się. Z doświadczenia jest znanem, iż w okolicach po nad Seretem i Dniestrem w powiatach Czortkowskim, Zaleszczyckim i Barszczowskim, koło Iwana (6 lipca) pojawiają się już pierwsze półkopki, zaś na całem Pokuciu i Podolu z połową lipca żniwa są już w pełnym toku. Otóż mając to na pamięci i chcąc naszym czytelnikom służyć autentycznemi informacjami o stanie zbiorów, zwracamy się do naszych czytelników z prośbą, aby w interesie wspólnym wszystkich ziemian raczyli w miarę postępującego sprzętu zboża udzielić nam krótkie notatki o stanie zbiorów. Takie wzajemne poinformowanie się naszych rolników za pośrednictwem dzienników, może bardzo korzystnie wpłynąć na konjuktury handlowe i uchronić naszych ziemian przed wyzyskiwaniem ich przez pośredników w handlu zbożem, którzy rozsiewając fałszywe wieści o stanie zbiorów, wykupują niejednokrotnie zboże za tanie ceny właśnie w chwili, kiedy ceny poczynają się wznosić i handel zbożowy ożywiać. Tylko więc dokładne informacje z międzynarodowych targów i świadomość o stanie urodzajów w kraju i u najbliższych sąsiadów, może ustrzedz ziemian przed niesumienną frymarką handlarzy, i dla tego to w dobrze zrozumianym interesie naszych rolników powtarzamy naszą prośbę o przesełanie nam dokładnych dat, jak wypadną tegoroczne zbiory w naszym kraju.

Hodowla ostryg. Ichtiolog warszawski p. M. Girdwoyń w spółce z kapitalistami odeskiemi zaprowadza w Odesie na limanach dniestrowych hodowlę ostryg. P. G. ma nadzieję, że w krótce ostrygi odeskie wyrugują z naszych sklepów ostrygi ostendzkie, mimo bowiem tańszej ceny nie będą w smaku ustępować tamtym.

Ze Złotnik nam piszą:

„Niezwykłych gości mieliśmy zaszczyt powitać pośród nas. Oto w miniony wtorek dnia 3 lipca br. przybyło piechotą na wycieczkę wakacyjną do naszego W. ks. proboszcza Aleks. Walenty w Złotnikach całe kolegium ks. ks. Jezuitów z Tarnopola pod przewodnictwem swego Przewielebnego ks. rektora. Nikt z nas nie wiedział, że tacy goście zjawią się w naszym zakątku, dlatego ze zdumieniem spoglądaliśmy na pochód tylu Lewitów, kapłanów i kleryków, bo w liczbie z pewnością wyżej 30 osób. Ponieważ często doznawaliśmy w naszym kościele posług duchownych przez kapłanów tegoż Towarzystwa Jezusowego, obok zdumienia nad liczbą przybywających ucieszyliśmy się bardzo z przybycia ich do nas, bo niejeden zapewne z współbraci naszych spokój sumienia i nawrócenie swoje zawdzięczał tym kapłanom, co od czasu do czasu przez naszego ks. proboszcza do Złotnik zapraszani, niezmordowanie w duszpasterstwie pracowali. Nic też dziwnego, że młodzi i starzy i bliscy i dalsi parafjanie spieszyli przypatrzeć się temu zastępowi kapłanów, co tak wiernie spełniają obowiązki misjonarzy Chrystusowych. Oczywiście był kłopot, gdzie poumieszczać tyle gości, zwłaszcza, że probostwo złotnickie jest bardzo szczupłe. Ale gościnność rozszerza ściany i pomysły stwarza. Niebawem więc wozownia ks. proboszcza przeobraziła się na refektarz, w nim urządzono stoły z prostych tarcic, czystem nakryciem je obesłano, a ściany nie koniecznie białe, przystrojono wieńcami z barwinku i liści dębowych. W tak urządzonej jadalni posilali się goście a rychło w całem zgromadzeniu zapanowała ochocza i wesoła rozmowa.

Wieczorem, zajaśniał ogródek proboszcza iluminacją. Lampiony różnobarwne zawisły w powietrzu, wśród krzewów róż i innych drzew i kwiatów i rozpoczęły się produkcje chóru złożonego z parafjan złotnickich, a przez ks. proboszcza naszego wyuczonego. Sądzimy, że i członkowie zacnego kolegjum tarnopolskiego z przyjemnością przysłuchiwali się melodjom polskich patrjotycznych śpiewów na 4, 5 i 6 głosów ułożonym, których zwyczajnie nie słyszy się na Rusi, a co szczególniejsze, że wykonywali je chłopcy i dziewczęta z ludu prostego. Dla nas dla naszego ludu z natury śpiewnego choć nie śpiewającego, (bo nikt w tej mierze nie zadaje sobie pracy, której jedynie podjął się W. ks. proboszcz złotnicki, i to z tak pięknym skutkiem), śpiewy te mają dziwny urok, więc też tłumy osób okoliły ogród proboszcza, słuchając chciwie polskich pieśni, bardzo udatnie odśpiewywanych. Długo w noc, przedłużył się ten wiejski koncert, poczem goście porozchodzili się na wskazane noclegi to do dworu, to do szkoły, to do pomieszkania organisty, to wreszcie do domu proboszcza, przeważnie przyjmując posłanie na ziemi słomą zaścielonej.

Na drugi dzień, t. j. we środę od wczesnego rana odprawiały się w złotnickim kościele msze św. do których klerycy kapłanom usługiwali, o ósmej godzinie zabrzmiał dzwon duży i zawezwał wiernych na mszę św. z liczną asystencją, o jakiej to ceremonji i wyobrażenia dotąd nie mieliśmy, a podczas tej mszy św. śpiewał chór kleryków T. J. bardzo piękne utwory na 4 głosy. Po skończonem nabożeństwie odbyło całe kolegjum przechadzkę po lasach złotnickich. Wieczorem znowu zajaśniał ogród proboszcza iluminacją, znowu chór złotnicki zaśpiewał nasze narodowe pieśni, ale jakąż przyjemną niespodzianką dla nas było usłyszeć także kilkanaście utworów narodowych odśpiewanych chórem przez kleryków T. J. A, jak pięknie je odśpiewali, z jakiem głębokiem uczuciem patrjotycznem! Blisko już była północ, gdy lampiony gasnąć poczęły i gdy głos ks. rektora wezwał kolegjum do udania się na spoczynek.

We czwartek około godziny 10 rano, stanęło 10 wózków i wozów przed domem proboszcza, a w refektarzu przełożony kolegjum ks. ks. Jezuitów w serdecznych słowach za gościnność i szczere przyjęcie dziękował naszemu ks. proboszczowi i jego ciotecznej babce, blisko 90-letniej staruszce. Ale nim członkowie kolegjum powsiadali na przygotowane furmanki, udali się wszyscy do kościoła i tam przy odsłoniętym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej odśpiewali chórem pieśń do M. B.

Karol Ludkiewicz,
nauczyciel szk.

Rabuś kolejowy. W areszcie śledczym czerniowieckiego sądu karnego przesiaduje teraz niejaki Artur Wiwoutz, obwiniony o to, że podczas umyślnych podróży kolejami żelaznymi eterem, opium i innymi środkami odurzającymi usypiał podróżnych, obrabowywał ich i po dokonaniu tego znikał na najbliższej stacji. Z najrozmaitszych stron Europy dochodzą doniesienia o sprawkach tego kolejowego rabusia.

Literatura i Sztuka.

* **Międzynarodowa wystawa sztuki w Monachjum,** otwarta z początkiem czerwca b. r. liczy dziś według pierwszego wydania katalogu przeszło 3200 utworów. Żałować należy, że z artystów polskich tylko niewielu nadesłało swe prace.

Do tych, którzy pospieszyli z nadesłaniem swych prac, należą: Matejko, Siemiradzki, Brandt, Czachórski, Ejsmond, Wywiórski, Jasiński, Kleczyński, Kowalski, Ryszkiewicz, Swieszewski, Szerner, Szymanowski. Oprócz wymienionych podaje katalog nazwiska trzech artystek polskich, których prace przyjęto na wystawę. Należą do nich panny: Bilińska, Dulembianka i Olga Boznańska z Krakowa.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie przewozu kaukazkiej nafty** koleją Karola Ludwika do Niemiec donoszą nam, że prócz 4 wagonów cysternowych, które już nadeszły końcem czerwca, w tych dniach przybywa dalszych 90 wagonów do Podwołoczysk, gdzie nafta zlewa się do rezerwoaru kolejowego i celem dalszego transportu przepompowuje do austrjackich wagonów cysternowych. Obecne transporta są jedynie próbą, czy opłaci się transport nafty kaukazkiej do Niemiec na tej linji, a dopiero w wrześniu z rozpoczęciem właściwego sezonu naftowego przewóz nafty rozwinie się w całej pełni i jeżeli wzrośnie do kilku tysięcy wagonów rocznie, oddziała znakomicie na rentowność kolei Karola Ludwika. Czy jednak transport osiągnie tę intenzywność okaże najbliższa przyszłość, dziś rachunek przedstawia się następnie: Oto na miejscu w Baku surowy olej kosztuje 6·7 do 13·4 centów za 100 klgrm., podczas gdy surowica wypada w Kołomyi na 2, w Krośnie na 2 50 złr. Rafinowana nafta kosztuje w Baku 2·50 złr. za 100 kilgrm. zaś rafinał galicyjski 8 złr. Przewóz z Batum do Podwołoczysk obliczono na 1·20 złr., stamtąd do granicy niemieckiej w Katowitz na 1·50 złr., tak że rafinat kaukazki wypadnie w Kotowitz za 100 klgrm. po 5 złr. 50 ct., kiedy w Wiedniu płacą obecnie za rafinat galicyjski po 19 złr. 40 ct. Cyfry te są o wiele wymowniejsze o wszelkich komentarzy i powinnyby przemówić dobitnie do naszych naftowych przedsiębiorców.

= **Domy składowe.** W sprawie założenia przez kraj publicznych domów składowych zażądało ministerstwo handlu, aby Sejm dał zabezpieczenie gwarancyjne kapitałom potrzebnym na założenie i utrzymanie w ruchu tych składów, i że tylko po dopełnieniu tej formalności otrzyma fundusz krajowy koncesję na założenie krajowych domów składowych.

Sprawa ta przyjdzie więc pod uchwałę Sejmu na zbliżającej się jego sesji.

= **Urodzaje w Rosji.** *Wiest. finansow* ogłasza informacje Ministerstwa dóbr państwa o urodzajach. W Rosji środkowej i w większej części gubernij północnych, zboża ozime od początku czerwca znacznie się polepszyły i zapowiadają urodzaj lepszy, niż średni; w okolicach Wołgi i za Wołgą, z wyjątkiem pasu południowo-wschodniego, zboża ozime wydadzą urodzaj więcej niż średni; na południu zboża są świetne, a na południo-wschodzie zadowalniające lecz i tam urodzaje zapowiadają się przynajmniej średnio. Zboża jare w guberniach południowych są po większej części bardzo dobre. Pszenica jara zapowiada się dobrze na południo i południo-wschodzie. W guberniach południowych, stepowych i środkowych, oraz na południowym-zachodzie, oprócz gub. wołyńskiej, warunki pogody były nader sprzyjające, dlatego oziminy są wyborne i obiecują plon znakomity. Z wyjątkiem gub. wołyńskiej, zboże jare jest również dobre. Trawy po większej części bardzo dobre, szczególniej w guberniach stepowych.

Wiedeń 8 lipca.

Gdyby wasz sprawozdawca należał do cechu tych niemieckich reporterów giełdowych, którzy rekrutują się między kulisierami i do szpiku kości są przeniknieni przeświadczeniem, że od kursu kredytów lub unionów zawisła pomyślność, jeśli nie całej Europy, to przynajmniej pomyślność i dobrobyt austrjackiego państwa, to nie mógłby trafniej rozpocząć obecną „Börsenwoche", jak wznosząc pochwalne pienia na cześć tutejszej giełdy. I pisałby apologię giełdy, wyzyskującej pokojową sytuację Europy, aby jej ludom dać pod formą wysokich kursów błogosławieństwo dobrobytu i rozwoju ekonomicznego, i piałby dytyramby na cześć walecznej, nieustraszonej spekulacji, która niezmordowanie pcha te kursa wyżej i wyżej. Niestety wasz sprawozdawca nie należy do tego cechu, nie zna gwaru właściwego urodzonym börsianom, nie podziela ich zapatrywań, a przeto dzisiejszego biuletynu nie rozpocznie, jakby rozpoczęli go reporterzy wiedeńskich dzienników, od tryumfalnych hymnów— ale całkiem trzeźwo i prozaicznie, rozpocznie go od skonstatowania, że ubiegły tydzień, będąc zmienną walką między kierunkiem zniżkowym, ku czemu parły gęste realizowania i objawiający się brak gotówki, a kierunkiem zwyżkowym, w kronice giełdowej zapisał swoje istnienie bardzo nieznacznemi różnicami w kursach.

Nieznacznemi są one głównie w papierach lokacyjnych, co źle świadczy o współdziałaniu kapitałów prywatnych, więcej zaś wybitnemi w niektórych efektach spekulacyjnych, co znów potwierdza, że ów teraźniejszy, ożywiony ruch na tutejszej giełdzie odbywa się w zamkniętem kółku graczów giełdowych, a dotąd nie przystąpiła do niego szersza publiczność z swojemi kapitałami. Mimo bowiem rozpogadzającego się horyzontu politycznego, inteligentna część kapitalistów z nieufnością patrzy na projekty owych monarszych zjazdów w Petersburgu, Gastejnie i Monza, wie bowiem dobrze, że w czasach obecnego pseudoparlamentaryzmu nie narody ale dynastje robią i prowadzą politykę zagraniczną, i że podobne zjazdy odbywają się tylko w porze bardzo naprężonego położenia politycznego, kiedy ozobiste zetknięcie się dynastów koniecznem jest do wyrównania pewnych odmiennych kierunków lub do spieszniejszego wywołania katastrofy. To więc przyczyną, że kapitały, chociaż w ciągu dwóch ostatnich dni tygodnia poczęły się pojawiać na tutejszej giełdzie, dotąd przeważnie nie wyszły z ukrycia i że mimo tendencji ku zwyżce, giełda tutejsza nie zdołała w ubiegłym tygodniu stanowczymi wykazać się sukcesami, a obrazem tego zestawienie notowań z początku i z końca tygodnia:

kredyt. austr.	308·90	311·10
„ węg.	302·—	303·—
anglob.	108·75	109·—
uniony	205·75	205·—
banky.	93·50	92·75
laenderb.	217·75	219·30
ludwiki	204·75	211·50
czerniowieckie	215·—	217·80
renta pap. wsp.	81·30	81·35
„ srebrna	81·90	82·60
austr. złota	111·95	112·70
5% austr.	96.25	96·65
węg. złote	102·75	102·10
5% węg.	89·40	89·95

rubel 1·15½ — 1·19.

Telegramy „Przeglądu".

Salzburg 10 czerwca. Cesarz przybył tu wczoraj z Gasteinu, powitany przez arcyksięcia Ludwika Wiktora, namiestnika, naczelników władz i liczną publiczność wznoszącą radosne okrzyki. Przez godzinę zwiedzał wystawę sztuki i wyraził swe zadowolnienie z niej i wyjechał wśród okrzyków publiczności do Klessheim, gdzie przyjął u arcyksięcia Ludwika Wiktora śniadanie, poczem odjechał do Ischlu.

Wiesbaden 10 czerwca. Serbski biskup Dymitry wyjechał, nie uzyskawszy audjencji u królowej Natalji.

Berlin 10 czerwca. *Nordd. allg. Ztg.* donosi: Wiceadmirał hr. Monts z zachowaniem tymczasowo stopnia szefa stacji marynarki na morzu północnem mianowany został admirałem komenderującym w celu zastępowania szefa admiralicji. Generał Albedyll obejmuje komendę korpusu. Do gabinetu wojskowego ma być powołany jenerał Hahnke.

Sofja 10 lipca. Serbsko-bułgarska komisja w Negotinie rozwiązała się po ostatecznem uregulowaniu kwestji co do spornego miasteczka Bregowy, położonego na granicy serbsko-bułgarskiej.

Paryż 10 lipca. Prawica odroczyła ponownie interpelację w sprawie skonfiskowania okólnika hr. Paryża.

Hiszpanja i Włochy przystąpiły do konwencji sueskiej.

Berlin 10 lipca. Jachtowi „Dierżawa", na którym car wyjedzie na spotkanie cesarza Wilhelma, towarzyszyć będą dwa rosyjskie okręty wojenne. Jak tylko cesarz Wilhelm wstąpi na pokład „Dierżawy", ruszą rosyjskie i niemieckie okręty do Kronsztadu, gdzie wylądują monarchowie i gdzie cesarz Wilhelm przyjęty zostanie ze wszystkimi honorami wojskowymi.

Z Kronsztadu po urzędowem przyjęciu, odbędzie się podróż do Peterhofu.

W towarzystwie cara na pokładzie „Dierżawy" będzie także Giers, a to ze względu na to, że cesarzowi niemieckiemu towarzyszy br. Herbert Bismark.

Lipsk 10 lipca. W procesie o zdradę stanu i o wykradzenie tajemnic wojskowych skazany został Dietz na 10 lat więzienia poprawczego i utratę czci przez lat 10; pani Dietz na 4 lata więzienia poprawczego i utratę czci przez lat pięć. Appell na 9 miesięcy więzienia w twierdzy i rok zwykłego więzienia.

Rzym 10 lipca. *Tribuna* donosi: Cesarzowa Wiktorja z córkami przybędzie niebawem do Florencji i zamieszka w willi Palmierich, gdzie mieszkała królowa angielska. Jest prawdopodobnem, że cesarzowa zabawi przez większą część roku we Florencji.

Londyn 10 lipca. W Izbie lordów odczytano telegram donoszący, że w kraju Zulusów wybuchły niepokoje. Reprezentant rządu wyraził nadzieję, że wojska tameczne wystarczą do stłumienia rokoszu.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 10 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 310 50 — kredyty węgierskie 301 50 — renta wspólna pap. 81 40 złota węgierska 102 — — länderbanki 219.— — anglobanki 109.50 — uniony 205.75 — Staatsbahny 231.— — Karola Ludwika 211.— Czerniowieckie 217.75 — Vereiny 93.— — 5% węg. pap. ren. 89.85.

Z zbożowych targów

10 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6.70	6.——6.55	6·10—6·45	6·30—7.—
Żyto	4.40—4.75	4.15—4.55	3.80—4.20	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4.85	3.60—4.75	4.20—5.3[illegible]
Owies	4.30—4.80	[illegible]5—4.45	3.50—4.2	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	[illegible].10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.8
Rzepak	9.50 10.15	9.50 10.5.	9.— 10.4[illegible]	9.50 10.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35.—	17.—36.—	28.—33.—	28.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 10 lipca. Pszenica 7·— do 7·05 na jesień 7·36 do 7·38. Żyto 5·65 do 5·75, na jesień 6·01, Owies 5·40 do 5·45, na jesień 5·65. do —,— Okowita 29·25 do 29·50. **Peszt** 10 lipca. Pszenica —·— do ——, na jesień 7·50 do —— Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·—. Owies 5·26 do 5·28, na jesień —·— do ——. Okowita 29 — do 29·50 **Berlin** 10 lipca. Pszenica 166 — do ——, na jesień 166· , Żyto 126 — do —— na jesień 129·75. Owies 116·—, do —— na jesień 116·50 Okowita 32·40. do —.—, na jesień 33.25.

Lwów. Z Izby handlowej 10 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kupona bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	209 50	212 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	216 —	219 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 50	99 60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 40
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 —	91 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.88	5.98
Napoleondor	9.87	9 97
Półimperjał rosyjski	10 25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
„ „ papierowy	1·17½	1·19½
100 marek niemieckich	61.—	61 55 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. weczorem do Stanisławowa i Husiatyna

73)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Dokończenie.)

Gdy Stella, stłumiwszy rozrywające jej piersi łkanie, spostrzegła, iż jest sam-na-sam z lordem Hattonem, podniosła się, by unikając jak zwykle, jego obecności, opuścić salon Newell jednak łagodnym lecz stanowczym ruchem zatrzymał ją w miejscu.

— Pozostań na chwilę, Stello, — wyrzekł — Nie zabiorę ci dużo czasu: musisz mi wszakże kilka darować minut.

Łagodny, dziwną tkliwością brzmiący głos jego, głos, znany tak dobrze w Rose Cottage u ubogiego Marka Robsona, a nie spotykany później u lorda Hattona, wstrząsnął ją do głębi.

— Pozwól mi odejść! — wyszeptała.

— Nie chciałbym ci sprawić przykrości, najdroższa, a jednak, wbrew twej woli, muszę cię zatrzymać tą razą. Wiem, że mnie unikasz od dawna, że nie życzysz sobie być ze mną; chwila to wszakże tak ważna dla mnie, Stello, iż muszę być samolubem, muszę zatrzymać cię wbrew twojej woli. Powiedz mi: dla czego Ewerard Keith wyszedł ztąd nieszczęśliwy? czemu odtrąciłaś go, Stello?

Lekka zorza rumieńca ożywiła jej lica.

— Widziałeś go? — drżącym zapytała głosem,

— Widziałem, najdroższa. Czy to ostateczna twa odpowiedź? czy nie możesz żadnej dać mu nadziei?

Wstrząsnęła przecząco głową.

— Co było przyczyną odmowy twej, Stello? Może pozwoliłaś obrażonej dumie stłumić głos serca? O, jeżeli tak, strzeż się, dziecię, bo się ono strasznie pomści na tobie!

Uczyniła ponowny znak zaprzeczenia.

— Z pełną więc świadomością odmówiłaś mu wszelkiej na przyszłość nadziei?

— Tak.

— I pewną jesteś, — pytał, pochylając się nad nią z przyśpieszonym oddechem, — że czas nie zmieni tego postanowienia?

— Tak, — powtórzyła, chwytając się rączką za gardło, z którego głos z trudnością wychodził.

— A jednak, przed kilku jeszcze tygodniami kochałaś go, przyrzekłaś zostać jego żoną

— Nie kocham go już, a jak widzę teraz nie kochałam nigdy, nigdy. To było złudzenie tylko.

— Zkąd wiesz o tem?

Fala krwi gorącej oblała rysy jej, czoło, szyję nawet, by, ustąpiwszy równie szybko, bledszą ją jeszcze zostawić.

— Kto cię nauczył rozpoznawać różnicę między uczuciem przelotnem a miłością, która życie całe ma przetrwać? — pytał głosem stłumionym.

Milczenie jedyną było odpowiedzią. Newell nie próbował go przerwać przez chwilę.

— Stello, a może pozyskałby serce twoje napowrót?

— Nigdy!

Dźwięk tego jednego wyrazu dziwną radością opromienił rysy mężczyzny.

— Czy jesteś tego pewną?

— Najpewniejszą.

Wzruszony odwrócił się i szybko przeszedł kilkakrotnie pokój. Miss Hatton stała jakby przykuta do miejsca, upojona dziwnem uczuciem obawy, szczęścia i radości zarazem.

— Skąd ty to możesz wiedzieć? — zapytał raz jeszcze głosem stłumionym, a zorza nowego rumieńca oblała rysy kobiety. — Skąd ty to możesz wiedzieć? — nalegał z dziwną siłą i kredową bladością oblicza.

— Skąd? Bo od tej pory poznałam jaką jest miłość prawdziwa — odparła spokojnie a rzucając dokoła przestraszone wejrzenie, dodała: — O, błagam cię, pozwól mi odejść.. pozwól wrócić do siebie!

— Jedno jeszcze pytanie, Stello — zawołał, — ostatnie... ale przez miłość Boga odpowiedz mi szczerze na nie... Stello, skoro znasz dziś potęgę miłości, kto ci dał tę świadomość, kto cię jej nauczył? Doszłaś nie bez przyczyny do podobnego wyniku — powtarzał na równi z nią blady i drżący ze wzruszenia. — Stello, błagam, nie ukrywaj nic przede mną... Jeżeli serce twe zbudziło się, powiedz kto cudu tego dokazał, kto pozyskać je potrafił?

Spróbowała przemówić. Z otwartych wszakże ust jej żaden dźwięk wyjść nie był zdolen. Oczy jej mgła przysłoniła, pokój kręcił się wkoło.

— Stello, kto jest tym szczęśliwcem? — nalegał z niewysłowioną tkliwością.

Rzuciła mu jedno tylko błagalne spojrzenie, ale siła jego rozjaśniła obu ich życie, rozproszyła ciemności, jakie przed chwilą mgłą przysłoniły źrenice kobiety.

Ujął ją w silne ramiona, a tuląc do mocno bijącego serca, szeptał z upojeniem:

— Ukochana, więc to prawda?... prawda?... Więc Bóg zesłał mi nareszcie promień szczęścia, za którem całe życie tęskniłem!

— Marku — wyszeptała po chwili, podnosząc olśnione źrenice ku rysom jego, tchnącym tkliwością i uwielbieniem — Marku, jam ciebie niegodna. O, pozwól mi odejść, pozwól wrócić do ciszy i osamotnienia, bom niegodna szczęścia takiego.

— Niegodna? — powtórzył. — O, dziecię szalone, czyż nie wiesz, że miłość wyższa jest nad światowe przesądy?

— Pomyśl kim jestem, Marku; pomnij na piętno wstydu, na hańbę jaką ci przyniosę. Znając wszystkie me wady, znając dumę nieugiętą, musisz mną pogardzać; możesz się litować, ale nie kochać.

— Czy wiesz Stello, że gdy porzuciłaś mnie przed laty... o, nie sądź jedyna, że ci to brałem za złe... Nie, nie miałem do ciebie urazy, bo cię kochałem już wtedy. Kochałem, gdy uniesiona współczuciem przyszłaś odwiedzić rannego; kochałem, gdy spadł na ciebie pierwszy cios niedoli, pierwszy cień wstydu; kochałem stokroć głębiej i silniej dla tej niedoli właśnie... kochałem tak, iż sądząc że powrót Ewerarda szczęście ci przyniesie, ucieszyłem mu się. A teraz czy wierzysz w miłość moję?

— Co jednak powie stryj Norman? — wyszeptała. — On zrozumie, żem ciebie niegodna.

— Mój ojciec? — powtórzył — Nie, on ci tylko błogosławić będzie za szczęście syna. Patrz, spojrzyj na portret mej matki... oświecona promieniem słonecznym zdaje się uśmiechać do nas, tak jakby duch jej chciał nam błogosławić z tamtego świata.

Słowa też błogosławieństwa jedynie znalazł dla młodej pary sędziwy hrabia Elsdalu. Przytulona do ojcowskiej jego piersi Stella umiała w pokorze dziękować tylko niebu za szczęście, jakiem jej wynagradzało dzisiaj pierwsze lata sieroctwa i opuszczenia.

K O N I E C.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.